

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 15. X. 1950 r.

Nr 41 (272)

W NUMERZE:

Z. CHYLINSKI — Zakłamana i prawdziwa Ameryka. P. COURTADE — „Teoretyk” imperializmu amerykańskiego.
 Wokół epiki (4) — J. MARSZAŁEK, B. GOŁĘBIOWSKI, S. SKULSKI.
 A. OLCHA, Z. SOLARZOWA — Wspomnienia o Broniewskim. J. MORTON — W gmie.
 K. SKRZYDZIŃSKI, J. ZIEMBA — Kadry literackie; S. ROGOWSKI — Kampania znaczy walka.
 H. WILK — O A. Grawitsim; R. HŁADKO — Takich rodzi się miliony.
 P. CHMURA — Błędy korespondentów; W. BORKOWSKI — Teatr świetlicowy.

LUDWIK NORKOWSKI

Szkoły wyższe w pierwszym roku Planu 6-letniego

W SZKOŁACH wyższych należy wyszkolić w okresie planu ogółem około 146 tysięcy absolwentów — tak brzmi nakaz Ustawy o 6-letnim Planie Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu na lata 1950 — 1955. uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy RP dnia 21 lipca 1950.

Zwyczajowo ustrojowi socjalistycznego w Związku Radzieckim zmieniło w sposób rewolucyjny dotychczasowy fałszywy stosunek szkół wyższych do życia. W roku 1928 Stalin sformułował zagadnienie szkolenia kadr naukowych i technicznych jako istotnych czynników w walce o zbudowanie nowego ustroju, słowami: „należy zmienić ich szkolenie w ten sposób, ażeby młodzi specjaliści już od pierwszych lat nauki na wyższych uczelniach utrzymywali nierozwalny kontakt z wytwórczością, z fabryką, z kopalnią itd”.

według starych burżuazyjnych metod nauczania.

Planowa polityka Partii i Rządu prowadzona w kierunku przebudowy ustroju szkolnictwa wyższego odniosła i na tym polu poważne sukcesy.

Przed wszystkim chodziło o zmianę dotychczasowego niesprawiedliwego składu klasowego młodzieży studiującej, o zmianę klimatu ideologicznego w szkołach wyższych. W ustroju socjalistycznym, w którym klasa robotnicza w ścisłym sojuszu z chłopami stanowi przodującą siłę w walce o nowe jutro, młodzież robotnicza i chłopska musi mieć przodujące miejsce w szkolnictwie wyższym jako podstawowy czynnik w formowaniu nowej, socjalistycznej inteligencji. Należy tu przypomnieć słowa Stalina stwierdzającego, że „klasa robotnicza nie może stać się rzeczywistym gospodarzem swego kraju, jeśli nie potrafi stworzyć swej własnej inteligencji, jeśli nie opamięta nauki, jeśli nie potrafi zarządzać gospodarką na podstawie nauki”.

(w odniesieniu do ogółu studentów, przy czym młodzież chłopska stanowiła w przytłaczającej większości młodzież kulacka).

Czynnikiem odgrywającym nader ważną rolę w ustroju szkolnictwa wyższego jest zagadnienie planowego rozmieszczenia szkół wyższych w kraju. Problem ten nie posiadał poważniejszego znaczenia w ustroju kapitalistycznym z tej prostej przyczyny, że uczelnie wyższe stanowiły odizolowane wyspki, nie utrzymujące żadnego ściślejszego kontaktu z życiem kraju. To odizolowanie szkół wyższych od życia kraju jako całości wyrażało się między innymi właśnie w tym, że z 28 szkół wyższych w Polsce przedwojennej 23 tzn. 82% skoncentrowanych było w 4 zaledwie miastach, przy czym w samej Warszawie było 11 wyższych uczelni. Sztuczny podział kraju na „Polskę A” i „Polskę B” był dalszym powodem uprzywilejowania ośrodków lepiej u przemysłowych ze szkoda terenów zaniebawianych, oddanych na łup gospodarki rabunkowej.

planowo zorganizowaną sieć, dostosowaną do potrzeb zaplecza siedziby poszczególnych uczelni. Sieć ta przedstawia się w sposób następujący: Białystok — 2, Częstochowa — 2, Gdańsk — 5, Gliwice — 1, Katowice — 4, Kraków — 11, Lublin — 3, Łódź — 10, Olsztyn — 1, Poznań — 9, Radom — 1, Rokitnica — 1, Sopot — 2, Szczecin — 3, Toruń — 1, Warszawa — 14, Wrocław — 9.

Na podstawie zestawienia osiągnięć na polu politycznym, gospodarczym, społecznym z jednej strony a osiągnięć w dziedzinie szkolnictwa wyższego z drugiej, stwierdzamy jednakże musimy, że szkoły wyższe w okresie Planu 3-letniego nie wykonały swego zadania. Nie wykonały swego zadania z przyczyn przytoczonych wyżej, lecz w niemałym mie- rze również dlatego, że jasnego, dostosowanego do potrzeb odbudowy kraju planu szkół wyższych nie miały. Znajdujące się do roku 1947 pod wpływem mikołajczykowszczyzny Ministerstwo Oświaty nie tylko nie przygotowało gruntu, by plan taki mógł powstać, lecz wręcz paraliżowało wszelkie wysiłki zmierzające w kierunku epuracji systemu szkolenia na zasadach marksizmu - leninizmu, na zasadach planowości. A przecież nie do pomysłenia jest skuteczna realizacja planu odbudowy gospodarczej kraju, jeżeli brak w nim sprzyjającego w formie i treści szkolnictwa. Istotą bowiem wszelkiej działalności w ustroju socjalistycznym jest twórcza planowość na całym froncie bitwy o wyższy, doskonalszy ustrój społeczny.

zostało do życia na wzór Związku Radzieckiego Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki. Kreowanie tego nowego resortu nie jest czymś aktem administracyjnym, wprowadzającym w centralnych urzędach państwowych zmiany organizacyjne aparatu kierującego szkolnictwem, lecz jest wyrazem troski Partii i Rządu o celowy, zdrowy rozwój tych twórczych sił narodu, bez których wykonanie olbrzymich zadań Planu 6-letniego byłoby niemożliwe, jest przejawem woli Państwa budującego podstawy socjalizmu, stworzenia takiego urzędu, którego zadaniem będzie mobilizowanie i szkolenie armii wysoko wykwalifikowanych bojowników o socjalizm na zasadach marksizmu - leninizmu. „Przed Ministerstwem Szkół Wyższych i Nauki stoi zadanie dostosowania dotychczasowej pracy i organizacji wyższych uczelni do potrzeb Planu 6-letniego” sprzecywał Przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, Hilary Minc w referacie wygłoszonym na lipcowym Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

szego braku dyscypliny studiów, troski o wydajność pracy w nauce, liczba absolwentów uczelni wyższych w okresie Planu 3-letniego była niedostateczna w stosunku do zapotrzebowania we wszystkich prawie dziedzinach pracy. Blisko czterć wieku musiałaby trwać realizacja Planu 6-letniego, gdyby stan ten nie uległ rewolucyjnej zmianie. A przecież wiemy również, że Plan 6-letni musi być wykonany przed terminem Plan 3-letni i tak jak zostały wykonane wszystkie plany budowy socjalizmu w Związku Radzieckim dlatego właśnie, że są to plany socjalistyczne, plany oparte nie na fantazji, nie na żądzy gromadzenia zysków, lecz na realnych siłach całego narodu, na realnych potrzebach mas pracujących.

Zgodnie z wytyczną zasadą jak najściślej powiązania szkoły z wszelkimi przejawami działalności człowieka, związaną nauki z praktyką, nastąpiła w Związku Radzieckim przebudowa systemu szkolnictwa wyższego.

Jeżeli dziś Związek Radziecki, realizując wielkie plany Stalina, może przystąpić do gigantycznych prac przechrastania przyrody, do budowy największych na świecie central elektrycznych i kanałów-rzek, to w dużej mierze należy to przypisać wspaniałym sukcesom przodującego systemu radzieckiego szkolnictwa wyższego.

Z chwilą powstania władzy ludowej Polska, związana nierozwalnymi więzami przyjaźni i wspólnoty celów z Związkiem Radzieckim, mogła w szybkim tempie przystąpić do reorganizacji ustroju szkolnictwa wyższego. Miała bowiem w szkolnictwie radzieckim jasny, wielki wzór, według którego należało dokonać potrzebnych reform.

Oto cyfry ilustrujące wzrost procentowy młodzieży robotniczej i chłopskiej na I roku studiów wyższych w latach:

1947/48	młodzież rob. — 22,0%
	młodzież chł. — 19,7%
1948/49	młodzież rob. — 27,5%
	młodzież chł. — 21,5%
1949/50	młodzież rob. — 31,7%
	młodzież chł. — 25,5%
1935/36	młodzież rob. — 9,9%
	młodzież chł. — 11,7%

Zagadnienie celowego pokrycia kraju odpowiednią siecią szkół wyższych posiadała w ustroju socjalistycznym wręcz zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarki z jednej strony oraz rozwoju samego szkolnictwa wyższego z drugiej. Planowa gospodarka socjalistyczna wymaga równomiernego, harmonijnego rozmieszczenia sił wytwórczych w kraju a to z kolei pociąga za sobą konieczność planowego, dostosowanego do potrzeb poszczególnych części kraju, tworzenia sieci szkół wyższych. Dysproporcje w układzie tej sieci, które Polska Ludowa przyjęła w spadku po ustroju kapitalistycznym, zostały w dużej mierze wyrównane. 79 szkół wyższych tworzy dziś

Partia i Rząd Polski Ludowej w pełni oceniły ważność problemu szkolnictwa wyższego jako czynnika pełniącego rolę twórczą w budowaniu podstaw socjalizmu. U progu Planu 6-letniego powołane

Zadania nałożone na wyższe uczelnie w Planie 6-letnim są ogromne. Cyfrowo przedstawiają się nakazem wyszkolenia 146 tys. absolwentów. Jest to liczba olbrzymia w porównaniu z liczbą studentów kończących wyższe uczelnie w Polsce przedwojennej. Wiemy, że z winy reakcyjnej części profesury, stojącej na reakcyjnych pozycjach „autonomii uniwersyteckiej” i „niezależności nauki” tzn. — według słów min. Rapackiego z dyskusji na Plenum lipcowym — „broniącej niezależności nauki od potrzeb socjalistycznego budownictwa”, częściowo zaś z winy braku planowości w organizacji reform szkolnictwa wyż-

Co zrobiono dotychczas, ażeby zapewnić mobilizowanie sił do walki o socjalistyczną uczelnię polską?

W stadium przygotowawczym dokonano reorganizacji struktury szkół wyższych w myśl zasady podporządkowania zawodowego szkół wyższych poszczególnym resortom centralnym według ich specjalności. Specjalizacja resortowa struktury organizacyjnej szkół wyższych przedstawia się następująco:

Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki podlega 40 szkół wyższych, Ministerstwo Oświaty — 6 Państwowych Wyższych Szkół Pedagogicznych, Ministerstwo Zdrowia — 10 Akademii Medycznych, Ministerstwo Kultury i Sztuki — 18 wyższych szkół artystycznych, Ministerstwo Sprawiedliwości — 1 Wyższa Szkoła Prawnicza im. T. Duracza, Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej — 4 wyższe szkoły wychowania fizycznego.

W ramach danych resortów specjalizacja nastąpiła wg. kierunku studiów: MSWIN — studia uniwersyteckie 8 (razem z KUL), studia techniczne 20 (w tym 9 szkół inżynierskich wieczorowych), studia ekonomiczne 10, studia rolne 2 (plus 4 wydziały rolne, 2 leśne i 2 weterynaryjne), MKiSz — studia muzyczne i operowe 8, studia teatralne i filmowe 4, studia plakatyczne 6.

WŁADYSŁAW OZGA

Szkolnictwo dla pracujących

Pomimo ogromnych trudności napotykanym na drodze przeprowadzenia koniecznych reform w szkolnictwie wyższym, lata powojenne przyniosły poważne sukcesy również na tym odcinku dzięki energicznej, planowej działalności Partii i Rządu, przejawiającej się głównie w wszechstronnej i wzmagającej się z roku na rok akcji stypendialnej i zasiłkowej oraz w olbrzymich nakładach inwestycyjnych na budowę i rozbudowę szkół wyższych i domów akademickich.

Kilka cyfr najlepiej zilustruje rozwój szkolnictwa wyższego w latach powojennych.

Liczba studentów w szkołach wyższych wynosiła:

Upośledzenie kulturalne mas ludowych, trzymanych świadomie w ciemności przez rządy obszarnczo-kapitalistyczne Polski przedwrześniowej postawiło sprawę kształcenia dorosłych w Polsce Ludowej, jako problem dużej wagi politycznej.

Niestety, na tym odcinku pracy oświatowej mamy duże zaniebdania. W pierwszym okresie po wyzwoleniu nie posiadaliśmy skryształizowanej jasno koncepcji organizacyjnej szkolnictwa dla dorosłych, nie wypracowaliśmy również właściwego kierunku ideologicznego dla tego szkolnictwa.

Oświata dorosłych nie posiadała w tym okresie właściwego charakteru klasowego. Szkoły dla dorosłych w poważnym stopniu wypełniała młodzież i starsi, wywodzący się ze środowiska kapitalistycznego. Świadczy o tym choćby fakt, że poważna część słuchaczy tych szkół nigdzie nie pracowała.

W związku z niepokojącą sytuacją na odcinku oświaty dla dorosłych nasze władze oświatowe stanęły u progu planu 6-letniego wobec konieczności dokonania gruntownej przebudowy różnych form kształcenia dorosłych i to zarówno pod względem organizacyjnym, jak i przede wszystkim pod względem ideowo-politycznym.

Radykalne zmiany idą w pierwszym rzędzie w kierunku powiązania kształcenia dorosłych z produkcją i zakładami pracy i przekształcenia dotychczasowych różnego rodzaju kursów na szkolnictwo wyłącznie dla pracujących. Już w samej zmianie nazwy „szkolnictwo dla dorosłych” na „szkolnictwo dla pracujących” kryje się głęboka treść polityczna przeprowadzanej reformy kształcenia dorosłych i młodocianych.

Do szkół będą przyjmowani wyłącznie pracujący, oraz kobiety prowadzące gospodarstwo domowe, inwalidzi pracy i inwalidzi wojenni. Doboru kandydatów dokonywać będą rady zakładów, uwzględniając chęć kandydata do nauki, uzdolnienia, oraz przygotowanie ideologiczne. Pierwszeństwo przy wstępowaniu do szkół dla pracujących będą mieli przedownicy pracy, racjonalizatorzy, aktywni organizatorzy politycznych, zawodowych i społecznych.

Reforma szkolnictwa dla pracujących umożliwiła naukę młodzieży pracującej już od 14 roku życia. Włączenie się do produkcji przez młodzież nie może oznaczać bynajmniej zerwania z dalszą nauką. Pracę i naukę można doskonale ze sobą pogodzić. Dowodzą tego doświadczenia szkolnictwa dla pracujących w ZSRR.

Kształcenie zatrudnionych w przemyśle i rolnictwie jest tam zjawiskiem powszechnym, rzucającym się w oczy przyjeżdżającym do kraju zwyczajnego socjalizmu.

Dotychczasowy nasz system kształcenia dorosłych nie uwzględnił w dostatecznej mierze szkół podstawowych. Liczba tych szkół nie wiele różniła się od liczby szkół licealnych.

W roku 1949 mieliśmy w całym kraju tylko 224 szkoły podstawowe z liczbą uczniów wynoszącą zaledwie 57021. Szkół średnich ogólnokształcących dla dorosłych było w 1949 r. 147, uczęszczało do nich 38073 uczniów. Taki niesławny stosunek liczby szkół podstawowych dla dorosłych do liczby szkół średnich ograniczał możliwość korzystania z usług szkolnictwa dla dorosłych dla poważnej części robotników, a w szczególności dla mało i średniorolnych chłopów, którzy naskutek reakcyjnej polityki oświatowej rządów sanacyjnych w Polsce przedwojennej nie byli w stanie ukończyć szkoły powszechnej

i w rezultacie szkoła średnia dla dorosłych jest obecnie dla nich niedostępna. Trzeba im zapewnić zatem w pierwszym rzędzie ukończenie szkoły podstawowej.

Reorganizacja szkolnictwa dla dorosłych pójdzie więc w okresie planu 6-letniego w kierunku znacznej rozbudowy sieci szkół podstawowych dla pracujących, obejmującej klasy V, VI i VII. Już w pierwszym roku planu (1950) zwiększona zostanie blisko 3-krotnie liczba tych szkół i wyniesie 600. Wzrośnie również liczba uczniów do 120.000.

W roku 1955 będziemy mieli 2.500 szkół podstawowych dla pracujących, do których uczęszczać będzie 200.000 uczniów.

Szkolnictwa średniego ogólnokształcącego dla pracujących nie będziemy w okresie planu 6-letniego rozbudowywali z powodów wyżej wytlumaczonych. Liczba szkół tego typu ulegnie nawet niewielkiej redukcji.

W roku 1950/51 będziemy mieli około 115 szkół średnich dla pracujących z liczbą 26.000 uczniów.

Szkolenie pracujących na poziomie średnim będzie się odbywało w szkołach i na kursach zawodowych liczenie organizowanych przez zakłady pracy, celem podniesienia kwalifikacji fachowych robotników, mających ukończoną szkołę podstawową. Zapewni to awans społeczny robotnika w jego własnym zakładzie pracy, w zakładzie, który ułatwi mu, udzielając ulg i pomocy, ukończenie szkoły średniej.

Szkoły zawodowe dla pracujących, łącząc naukę z produkcją, przyczyniać się będą do zasilenia kadr najbardziej klasowo wartościowej inteligencji ludowej. Umożliwią one z kolei robotnikom i pracującym chłopom rozpoczęcie studiów wyższych w uczelniach wieczorowych, bądź też w szkołach wyższych zaocznych (korespondencyjnych).

Uzupełnieniem akcji szkolnictwa dla pracujących, będzie sieć kursów na poziomie szkoły podstawowej i średniej. Powstawać one będą tam, gdzie liczba chętnych do nauki będzie mniejsza.

Obok szkół podstawowych i średnich dla pracujących, oraz różnego rodzaju kursów kształcenia pracujących mamy jeszcze w Polsce takie różne formy oświaty dorosłych, jak: uniwersytety ludowe (40 zakładów), ośrodki popularyzacji wiedzy (tzw. dotychczas

uniwersytety niedzielne) oraz zbliżone do szkół średnich dla dorosłych tzw. uniwersytety powszechne. Instytucje te obciążone są balastem organizacyjnym, a w dużym stopniu i ideologicznym (zawłaszcza uniwersytety ludowe), przedwojennej oświaty pozaszkolnej i dlatego też nie mają one przed sobą perspektyw rozwoju. Te, które przez okres planu 6-letniego przetrwają, będą musiały dostosować swój program i metody pracy do potrzeb planu 6-letniego.

Spośród form kształcenia pracujących, objętych przeprowadzoną reformą oświaty dorosłych najdonioślejsze znaczenie posiadać będzie szkolnictwo korespondencyjne (zaoczne).

Dotychczasowe tzw. nauczanie korespondencyjne w Polsce miało niski zasięg i stosowało niewłaściwe metody pracy. Było ono jedną z form samokształcenia, zorganizowanego samoutwca. Uczestnik dotychczasowego nauczania korespondencyjnego był pozostawiony na ogół całkowicie samemu sobie. Organizacja kursów korespondencyjnych była prymitywna, dyscyplina pracy ucznia prawie żadna, metoda nauczania ograniczała się najczęściej jedynie do nadsyłania pisanych wykładów i skryptów i poprowadzenia wypracowań nadsyłanych przez uczniów. Słowem kursy nauczania korespondencyjnego były raczej formą zorganizowanego czytelnictwa, a nie szkołą.

Nie to zdziwione, że osiągnięte wyniki były nieznaczne. Tylko jednostki wyrastające ponad przeciętny poziom mogły tą drogą zdobyć wiedzę. Większość szybko się zniechęcała i rezygnowała z rozpoczętej nauki.

Kształceniem korespondencyjnym nie zajmowało się dotychczas bezpośrednio państwo, wyręczały go organizacje społeczne, a zasięg jego był niewielki, obejmując w r. 1948 zaledwie 8000 osób, a w 1949 r. niespełna 14000 osób.

Reforma nauczania korespondencyjnego idzie w kierunku znacznego jego rozszerzenia w okresie planu 6-letniego i oparcia na zupełnie nowych, współczesnych zasadach.

Powstają więc w oparciu o istniejące szkoły średnie i wyższe w powiązaniu oczywiście z zakładami pracy i organizacjami masowymi specjalne szkoły zaoczne dla pracujących.

1) w nowym roku akademickim obowiązywać będą we wszystkich uczelniach i na wszystkich wydziałach jednolite siatki godzin,

2) będą obowiązywać w większości dyscyplin jednolite programy szczegółowe,

3) powstają instytuty i zespoły katedr jako ważny element planowania i kształtowania treści ideologicznej pracy dydaktycznej i naukowej.

U progu nowego roku akademickiego szkoły wyższe mają pełne podstawy do tego, by patrzeć śmiało w swą przyszłość, by wziąć na swe barki ciężar zadań, jakie Plan 6-letni na nie nałożył, by stać się współtwórcami wielkiego zwycięstwa w walce o nowego człowieka, o nowy ustrój państwa ludowego. Zwycięstwo to musimy odnieść dlatego, by udowodnić amerykańskiemu podżegaczom wojennym, którzy z nienawiścią do wspaniałych osiągnięć Związku Radzieckiego i ze strachu przed utratą swych zagrożonych pozycji starają się wszelkimi środkami znów zechnąć ludzkość do krwawej, że socjalizm to twórcza praca całej ludzkości o doskonalszą formę i treść życia, to praca o pokój dla wszystkich. Zwycięstwo to jest zaś tym pewniejsze, że uczelnie polskie mają w przodujących szkołach radzieckich swój wielki wzór, swego wielkiego przewodnika.

Rok 1937/38	— 49.534.
1945/46	— 55.998.
1946/47	— 86.360.
1947/48	— 94.586.
1948/49	— 109.309.
1949/50	— 118.803.

Wzrost przynizanych stypendiów uwidaczniają następujące cyfry:

Rok 1937/38	— 4.669 po 30—50 zł.
1946/47	— 10.342 po 1.500 zł.
1947/48	— 14.764 po 5.000 zł.
1948/49	— 22.382 po 5.000 zł.
1949/50	— 33.072 po 7.000 — 9.000 zł.

W roku akademickim 1950/51 czynnych będzie w Polsce 79 szkół wyższych (w tej liczbie — 9 szkół inżynierskich wieczorowych), podczas gdy w roku szk. 1938/39 istniało tylko 28.

Wzrost liczby miejsc w domach akademickich:

Rok 1946/47	— 5.921 w 62 domach.
1947/48	— 12.074 w 80 „
1948/49	— 12.685 w 87 „
1949/50	— 14.873 w 112 „
1950/51	— 18.653 w 119 „

Za tym szybkim wzrostem liczby szkół wyższych, domów akademickich oraz studentów nie nadążał, niestety, rozwój jakościowy zmian w stanie ideologicznym, organizacyjnym, programowo - ustrojowym wyższych uczelni. Świadczy o tym wymownie statystyka absolwentów, których liczba pozostaje w jaskrawej sprzeczności z ogółem studentów.

Podczas gdy w kopalniach, hutach, fabrykach, w spółdzielniach produkcyjnych i innych warsztatach pracy robotnicy i chłopci z dnia na dzień ustanawiali nowe normy, z dnia na dzień udoskonalali metody pracy, zwiększając z dnia na dzień wydajność pracy i przyczyniając się tym samym do podniesienia stopy życiowej kraju — w uczelniach wyższych odbywały się wykłady wg starych, burżuazyjnych podręczników, według starych, burżuazyjnych programów,

(dokończenie na str. 2.)

Ludwik Norkowski

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

ZAKŁAMANA I PRAWDZIWA AMERYKA*

1. W dziedzinie poglądów na świat kapitalistyczny i wyobrażeń o nim mamy wiele do sprostowania odkształcenia i zwalczania. Żyją bowiem, oddziałują i nie myślą łatwo kapitulować nasi zwolennicy „wolnej przedsiębiorczości” i nasi kosmopolityczni entuzjastki tzw. zachodniej kultury i cywilizacji, amerykańskiego „stylu” życia. Jego powszednią bronią jest mitologia. Mitologia o świecie kapitalistycznym, mitologia „Głosu Ameryki” i całej machiny propagandy anglo-amerykańskiej. Potrzeba nam wielu odczytunków na ukryte, ale realne działanie tej „stonki ideologicznej”, trzeba coraz więcej broni dla pogromców mitów.

Wydana niedawno przez P. I. W. książka pisarza francuskiego W. Pozniera o Ameryce jest niewątpliwie, w myśl intencji autora, taką bronią. Jest nią także druga książka PIW-u, pióra publicysty i dziennikarza polskiego Grzegorza Jasznińskiego. Obydwe stanowią broń w swoich rodzajach. Pierwsza produkcja wcześniejszej (napisana w 1938 r., obecnie tylko uzupełniona) przewyższa w swym doskonałości drugą, napisaną w roku ubiegłym. Obydwe wszakże, uzupełniają się argumentami, tworzą wartościową całość.

SZKOLNICTWO DLA PRACUJĄCYCH

(dokończenie ze str 1)

Szkoły to, tak jak wszystkie inne, utrzymywane będą i prowadzone bezpośrednio przez państwo. W szkolnictwie początkowym położony zostanie szczególny nacisk na ścisły i bezpośredni kontakt między uczniem i szkołą, uczeń szkoły zaoznicz nie będzie więc pozostawiony własnym siłom. Będzie on zaopatrywany drogą pocztową raz na miesiąc w materiały nauczania (podreczniki, skrypty, wskazówki metodyczne, wyjaśniające jak należy się uczyć). Kontrolne prace uczniów z języka polskiego i obcego oraz z matematyki będą musiały być wykonywane systematycznie i przysyłane do szkoły co miesiąc, z pozostałych przedmiotów raz na dwa miesiące. Po przeprowadzeniu i opatrzeniu wyczerpująco oceną, wskazówkami i wyjaśnieniami, wypracowania kontrolne będą przysyłane uczniowi z powrotem.

Ważną rolę w nauczaniu początkowym przywiązuje się do co miesiąc, lub co dwumiesięcznych kilkudniowych konferencji nauczycieli z uczniami. Celem tych konferencji — usystematyzowanie i ugruntowanie nabytej wiedzy oraz udzielenie uczniom wytycznych do porobienia nowej partii materiału. Tworzone będą również miejscowe zespoły konsultacyjne uczniów, mające na celu wzajemną pomoc w nauce. Zespoły te kierowane będą przez specjalnie angażowanych konsultantów.

W połowie roku odbywać się będą kolokwia, a w końcu roku egzaminy promocyjne. Państwowe ogólnokształcące szkoły korespondencyjne obejmować będą wszystkie klasy stopnia licealnego (VIII, IX, X, XI) oraz w pierwszej fazie klasy VII stopnia podstawowego.

Program i organizacja szkół zawodowych średnich i wyższych będą dostosowane do programu i okresu trwania odpowiednich szkół typu zwykłego (tzn. przeznaczonych dla uczących się młodzieży nie pracującej).

Oto główne zasady organizacji szkolnictwa zaozniczego w planie 6-letnim. Przebudowane, a właściwie tworzone od podstaw szkolnictwo korespondencyjne dla pracujących znacznie rozszerzy swój zasięg. Już w pierwszym roku planu 6-letniego powołanych zostanie do życia 56 szkół zaozniczych, ogólnokształcących w różnych miejscowościach na terenie całego kraju. Szkoły te obejmą w 1950 r. 30000 uczących się. Plan przewiduje, że z korespondencyjnych szkół ogólnokształcących korzystać będzie w 1955 r. co najmniej 100.000 osób.

Niezależnie od tego powstanie gęsta sieć szkół zaozniczych zawodowych na poziomie średnim i wyższym.

Rozbudowa szkolnictwa korespondencyjnego, którego obecne zasady i zasięg obce były Polsce kapitalistycznej posiada wielkie znaczenie polityczne. Szkolnictwo to umożliwi bowiem w sposób stonkowo łatwy, wszystkim pracującym, zamieszkałym w najbardziej odległych zakątkach kraju, ukończenie pełnowartościowej szkoły średniej i wyższej. W Związku Radzieckim tą drogą uzyskało wielu robotników i chłopów dyplomy inżynierów, nauczycieli, ekonomistów itp.

Z względu na szybkie efekty, uzyskiwane w zakresie podnoszenia kwalifikacji zawodowych i poziomu ideowo-politycznego ludzi pracy dzięki szkolnictwu korespondencyjnemu, spełni ono poważną rolę na odcinku wykształcenia zadań postawionych oświatę przez plan 6-letni. Szkolnictwo to wino być otoczone szczególną opieką przez władze oświatowe, czynników politycznych i terenowe rady narodowe.

Władysław Oza

Pozner, przebywając w Stanach Zjednoczonych przez przeszło sześć lat (z przerwami od 1938 r.) miał możliwość wnikliwego poznania życia tego kraju. Na książkę jego, napisaną już po pierwszym pobyciu w USA, znać rzetelną „obserwację uczestniczącą” różnych pod względem klasowym środowisk społeczeństwa amerykańskiego. Znać też dotychczas nieznajomości najintymniejszych mechanizmów systemu kapitalistycznego, który w owym czasie znajdował się w okresie względnego rozwoju (wzmożona produkcja wojenna), a mimo to ukazał się od swych najpotworniejszych stron.

Jaszniński przebywał w Ameryce w ciągu 1948 r., czyli w roku ostatnich wyborów prezydenckich w USA. Jako dziennikarz nastawiony był raczej na „zewnątrzną” obserwację życia politycznego i społecznego. Taką postawą obserwatorską zacięła poważnie na charakterze i ilości realiów jego dobrze napisanych reportaży. Obraz Ameryki, jaki kształtuje się pod wpływem reportaży Jasznińskiego jest nieco skromniejszy od naprawdę pełnego obrazu z książki Pozniera. Jednakowoż opis i interpretacja faktów, dane przez Jasznińskiego wnoszą sporo do wiedzy o prawdziwej Ameryce dnia dzisiejszego.

2.

Pozner z doskonałą znajomością stosunków amerykańskich omawia i demaskuje rozsiewane przez propagandę kapitalistyczną mity. Przyrównujemy się tym mitom i rzeczywistości, która one przysłaniają.

Mit Rockefeller — Lincoln. „Mimo, że jest niedźwiedź, możesz zostać miliarderm lub prezydentem Stanów, jeżeli tylko będziesz oszczędny, pracowity, pobozny itd. Jeżeliś dotychczas nie został prezydentem ani miliarderm, to miej tęsknotę sam do siebie — nie oszczędzajś nie pracowałś” (Mamy rodzimą wersję tego mitu. Drobniomieszczański kapitalista mówi do robotnika, a kulak do wyrobnika: „Jeśli nie masz co jeść, to dlatego, żeś hulaj, leś i bebożnik. Mówiś si i pracuj, a będzieś zadowolony”). Proste i zalatwione prawdy? Owszem proste, że amerykański businessman i polski kulak mówią tak samo. Ale nie proste i niezalatowane, skoro liczba bezrobotnych, tzn. ludzi, którzy chcą pracować, bo głodują, lecz nie mają gdzie pracować, waha się w USA stale w granicach 5 milionów.

PIERRE COURTADE

„TEORETYK” IMPERIALIZMU AMERYKAŃSKIEGO (II)*

Dalszy ciąg dzieła Burnhama jest już tylko rozwinięciem tych podstawowych idei. Jeśli pozostawimy na boku fantazyjną analizę działania komunistów, które wyraża sobie jako refleks swojej własnej manii konspiracyjnej, polega ono w istocie na planie spójnego zinnego wojny we wszystkich dziedzinach — politycznej, wojskowej i gospodarczej. Niektóre z aspektów tego planu warte są trudu zbadania, w tej mierze, w jakiej potwierdzają ogólne rysy polityki amerykańskiej, której Burnham naznacza jako cel *obalenia* ustawną dezorganizację sił pokoju i demokracji.

Jeśli idzie o propagandę — Burnham stwierdza początkowo, że pierwszą troską propagandy powinno być przystosowanie swych akcji do publiczności, na którą zamierza on oddziaływać. Nie będzie od rzeczy zanotować w tym miejscu, że za jeden z istotnych orężów w walce przeciwko komunizmowi uważa on *trockizm*. Tę zbroję przemawiać do komunistów, powiada, językiem dla nich zrozumiałym. Trzeba więc przystosować się w mąskę marksizmu, kiedy się zwraca do komunistów, trzeba ich zainteresować „*dykusjami teoretycznymi na wysokim poziomie: tytożnem, wojną, konfliktem między ideałem a praktyką, produktywnością i technologicznie*”.

Burnham uważa, że ta metoda jest szczególnie skuteczna w dwu wypadkach: kiedy chodzi o rozbięcie ruchu związkowego i kiedy chodzi o wprowadzenie w samo łono partii komunistycznych zarodków rozbieżności, są to posunięcia, które uważa za rozstrzygające i niemal determinujące.

W jednym i drugim wypadku Burnham wyznaje cynicznie, że początkową robotę mogą wykonać tylko prawdziwi szpierzy partii amerykańskiej, którym uda się przeniknąć do organizacji. Przytacza nieporozumienia w C.G.T. francuskiej jako „dobry” przykład tego co można osiągnąć, żaluje natomiast, że Force Ouvriere nie otrzymała od samego początku dosyć pieniędzy. Fakt, że „*Force Ouvriere straciła swój rozmach*”, przypisuje nawiśnie niedostatecznej „pomocy” amerykańskiej. Kilka dodatkowych milionów dolarów pozwoliłoby jego zdaniem przeprowadzić całkowicie komunistów z ruchu związkowego!

W tym miejscu naiwność i powiedziwy otwarcie, głupota Burnhama nie powinna już budzić wątpliwości. Mimo grubego niedoceniania siły i samoistności ruchu robotniczego, który wyobraża sobie na wzór imperialistycznego spisku jako organizację polityczną, Burnham dostrze-

ga jednakże jasno możliwości, jakie daje wykonywanie pewnych kategorii osobników w walce o rozprzężenie sił pokoju.

Problem rozbitcia partii komunistycznej od góry ma dla niego rozstrzygające znaczenie. „Zawsze można coś zrobić — pisze. Zawsze można skonfrontować się z kilkoma osobnikami w każdej partii komunistycznej. Impetorem... Najmniejszą zaradkę opozycji lub „niepokończony” odbiór się zadowolono silnie na czołgi organizmu komunistycznego”.

I z cynizmem, z którego nie wyciągnąć nauki, byłoby zbrodnią, Burnham pisze dosłownie: „Każda rozbieżność w ciele komunistycznej bez względu na jej powody i naturę, zmniejsza naszą pozycję w walce przeciwko komunizmowi. Dlatego, główną zasadą naszej akcji winno być wywołanie tych rozbieżności, polepszenie ich i wykorzystywanie. W tym celu należy kontrolować i kierowanie nimi”.

Stosowanie tej zasady prowadzi do pewnej selekcji w wyborze ludzi przeznaczonych na najlepszych agentów Departamentu Stanu. Oczywiście do tej pracy lepiej mieć ludzi (jak Burnham), którzy „znają” komunizm, renegatów i emigrantów.

Nie istnieje, o ile nam wiadomo, w literaturze walczącej faszyzmu bardziej cyniczny wykład teorii użytkowania renegata: „Antykomunizm osobnika, który wyleczył się z komunizmu, pisze Burnham, jest zupełnie różny od antykomunizmu osobnika, który nie tylko nigdy nie doświadczył komunizmu, lecz także nigdy nie odczuł ogólnego trusku. Jak on wywierca na opuszczonej drodze wspaniałe. Antykomunizm drugiego opiera się często na przesadach i ignorancji, natomiast antykomunizm pierwszego ma swe źródło w poznaniu i miłości demokracji. Nadto wolność od komunizmu nabyta w walce z tym wrogiem, jest bardziej pewna niż wolność od urodzenia. Co do mnie wierz, że ci, którzy byli komunistami, albo przynajmniej chcieli się nimi stać są najlepszymi zobowiązanymi w walce przeciwko komunizmowi. Wierz, że obejmą oni i że powinni objąć kierownictwo w walce z komunizmem”.

Do nas więc, Doriole i Titowie, nie pomijajcie drobniejszych odpadków, jak — Altman, który powrócił rozentuzjazmowany ze swej podróży amerykańskiej, do nas Gitonowie i Casou, do nas Koestlerzy i Malraux, Johny Lewisy, Routhery i Sidney Hookey, mały Ronsau i duży Zilliacus, cała trockizująca hołotko, która wzmogła gorliwość cheez wymazać z pamięci swych panów białą nielodź, dzięki której wreszta zdobyła reputację „fachowców” od komunizmu!

Istnieje szczególny gatunek renegatów — „*emigrantów politycznych ze Wschodu*”. Dla nich szef akcji ideologicznej „Antykonformu” gotów jest do wszelkich ofiar. Należałoby tutaj zacytować cały rozdział, który im poświęca. Jednakże jego sens streszcza jedno zdanie

„Mamy na myśli to wszystko, czym emigranci mogą służyć w dziedzinie szpiestwa (Intelligence). Z punktu widzenia walki przeciwko komunizmowi są oni bogatym źródłem, już eksplozją, już zapłonem, który może dać jeszcze więcej, gdyby nie byłoby systematycznie rozpracowywany. Nadto emigrantów nie powinno się uważać jedynie za materiał ludzki przeznaczony na bieżący użytek w służbie szpiekowskiej, lecz za jej czynnych współpracowników”.

Praktycznie Burnham proponuje stworzenie w Paryżu (!- rodzaju „Instytutu Europy Wschodniej”, który zatrudniałby emigrantów ze Wschodu, zwłaszcza młodych i inteligentnych. Z tego właśnie instytutu wywodziliby się kadry armii „wyzwolenia”, „uzdźnicy” i technicy przeznaczeni do zastąpienia „nimi obecnymi władz na terytoriach „uwolnionych”. Tymczasem należy umożliwić im kontakty, gadać z nimi po przyjacielsku, łagodzić ich trudności materialne — jednym słowem dostarczać im wszystko, czego mogą potrzebować: „*pieniędzy, ułatwień w poruszaniu się, książek, gazet i...*” (str. 199).

Przejdzie od zinnego wojny do wojny zwycięży Burnham uważa za nieunikloną konieczność.

W istocie, jego zdaniem, można by jej tylko uniknąć przez kapitulację szczerą, zwykłą i bez walki — wszystkich przeciwników amerykańskiego planu panowania nad światem.

Jeśli zagłębimy się w myśl Burnhama (a jest on wyrazem poglądów bojowego odłamu Departamentu Stanu) widzimy jasno, że według niego, pewna część celów planu „panowania nad światem” może być osiągnięta przez zinną wojnę zlikwidowaną, bez potrzeby odwoływania się do wojny totalnej, atomowej.

Chodzi głównie o całkowite podporządkowanie (ekonomiczne, polityczne i wojskowe) wszystkich krajów, gdzie aparat władzy państwowej znajduje się jeszcze w rękach kapitalistów i o rozbięcie polityczne wszystkich ruchów demokratycznych w tych krajach.

Z chwilą dokonania tego, umocniwszy Imperium Amerykańskie od wewnątrz, stanie się możliwe przedstawienie ZSRR „warunki” takiej natury, że ich przyjęcie równałoby się samobójstwu, ponieważ prowadziłoby one do przywrócenia kapitalizmu w Rosji i rozczłonkowania ZSRR! Przychodzi nieodparcie na myśl zdanie Paula Cambona o imperialistycznych Niemczech, „*Ci ludzie nie chcą wojny, chcą po prostu — owoców zwycięstwa*”.

wszelknie „Manifestu Komunistycznego i Dział Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, sad w Nowym Jorku skazał 10 z oskarżonych na karę pięciu lat więzienia i 10000 dolarów grzywny. Wraz z „dwunastoma” skazano na kary od 1 do 6 miesięcy aresztu pięciu adwokatów oraz oskarżonego Dennisa, który występował jako własny adwokat, za „obrazę i nieposzanowanie sądu” (czyt. za wywołanie i przekonywanie a „jednocześnie oskarżając reżyserów „procesu” obionę).

Oto przykłady mitów i przykłady faktów — dwie strony tego samego medalu, który nazywa się: Stany Zjednoczone.

3.

Istnieją realne fakty i właśnie ze względu na nie istnieją mity. Fakty te nie mogłyby istnieć długo bez mitów. Gdyby bowiem nie o g i u p i a n o, nie oszukiwano by pomocy tych mitów, gdyby nie zaczęli i nie stępano nimi zmysłów i umysłów obywateli amerykańskich, to żaden z nich nie chełpiłby się tym, że jest Amerykaninem. Lecz, przeciwnie, buntowały się przeciw „wajnej i szczęśliwej” Ameryce.

Całe wykształcenie w szkole amerykańskiej „sprowadza się w istocie do rozwijania zagadek w postaci testów” (quiz). Rozwiązywanie testów, będące miarą inteligencji i wiedzy, polega na tym, że spośród kilku proponowanych z góry odpowiedzi należy wybrać i oznaczyć (odpisywać „odfajczyć”, jak mowi Tuwów) krzyżykiem jedną. „Nie można powiedzieć aby człowiek uczył się w ten sposób myśleć biednie — odusza się w oróle od myślenia. Wystarczy jaka taka pamięć i olówek” (Pozner).

Wykształcenie zawodowe ma na celu uczynić z adepta każdego zawodu najbardziej wyspecjalizowanego fachowca, który by działał za sprawnością automatu. W Ameryce chodzi bowiem o to, ażeby tracić jak najmniej czasu na myślenie, chodzi o najmniejszy wysiłek intelektualny. „Kapitalistycznym ideałem człowieka jest „specjalista”, którego ustrój odczył myśleć innymi słowy — robot” (Pozner). Rezultatem takiego systemu „wychowania” może być tylko i jest powszechna ignorancja.

Jaszniński w dobrym raporcie o prasie amerykańskiej wspomina pewną historijkę, jaka wydarzyła się w Erenburgu. Mianowicie — pewien dziennikarz amerykański miał wobec Erenburga bardzo za złe prasie radzieckiej, że to samo miasto

nazywa ona raz Budapeszt a raz Bukareszt. Ten fakt kraincowej ignorancji nie dziwi wcale w świetle prawdy o poziomie kulturalnym obywateli amerykańskich, utrzymywanych pieczołowicie przez kapitalistyczny system „wychowania”.

Prasa amerykańska, która niemal całkowicie pozostaje w rękach monopolu i trustów (wyjątek stanowi prasa komunistyczna), pełni taką samą funkcję co szkoła, funkcję ogłupiania ludzi, funkcję oduczenia ich od myślenia, dezorientowania w rozumieniu rzeczywistości i demoralizowania budzących się w społeczeństwie tendencji postępowych. Jaszniński pokazuje we wspomnianym szkicu, na czym polega zależność prasy (także radia i filmu) od wielkiego kapitału. Jest to nie tylko zależność bezpośrednia, wynikająca stąd, że właścicielami prasy są monopolisci. Jest także zależność pośrednia. Fundusze redakcji pism pochodzą z ogłoszeń i reklam, które stanowią połowę i więcej zawartości tych pism. Kapitaliści ogłaszają się, oczywiście, w tych pismach, których oblicze polityczne godzi się z ich interesami i racjami. W praktyce oznacza to, że każde pismo o tendencjach postępowych musi wcześniej czy później zbankrutować.

Powszednia pożywka czytelników amerykańskich to właśnie ogłoszenia, wiadomości sportowe (baseball na pierwszym miejscu), tzw. comics, czyli historie rysunkowe o jak najprymitywniejszej treści, sprawozdania z procesów rozwodowych, opisy najwzniejszych zbrodni, przestępstw i afer, porcja oszczerstw i kłamstw. O Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, sensacje o bombach atomowej i wodorowej lub wykryciu „czterwajnych szpiegów” — Ignorancja kulturalna i polityczna Amerykanina nie wymaga niczego więcej. Nawet powieści, jeśli tylko zapiekają upodobania businessmena i żądze sensacji, podaje się w najwzniejszych streszczeniach. Wszystko dla „wygody”. Takie same są program i technika oddziaływania radia i filmu. Jaki jest rezultat tej dobrze zorganizowanej, trzeba przyznać, propagandy, A no skoro „prezjętnemu Amerykaninowi powtarza się od rana do nocy, że cała ludność żyje wyłącznie w oczekiwaniu na wizę imigracyjną do Stanów, to ostatecznie zaczyna on w to wierzyć” (Pozner).

Pozner, próbując wyjaśnić zjawisko gangsterizmu i masowej przestępczości w Stanach Zjednoczonych, wymienia trzy czynniki, które, zdaniem jego kształtują postawy ludzi w Ameryce, paraliżują działanie prawa Są to: *pagoda dla prawosądności, zwyczaj postępowania się siłą, oraz kult pieniądza*. „Te trzy czynniki, każdy z osobna czy też wszystkie razem, spotykałem na każdym kroku” — stwierdza autor.

Determinującą wszakże rolę gra w życiu amerykańskim trzeci czynnik. Pieniądz jest w wyobraźni Amerykanina najwyższą wartością, posiadanie zaś pieniędzy jest jego naczelną dążnością. Za pieniądze bowiem można mieć wszystko i być każdym. Mając pieniądze można być politykiem, dyplomatą, mówcą, mężem stanu, autorem a nawet... bohaterem narodowym.

Pozner opisuje dziwną w oczach Europejczyka instytucję amerykańską — tzw. „Biuro pisarzy - klien”. Jest to przedsiębiorstwo, które zatrudniając około stu dwudziestu doświadczonych pisarzy, produkuje na zamówienia wszelkiego rodzaju artykuły rozpraw, powieści itd. Autorstwo przy tym przechodzi oczywiście na zamawiającego. Kto ma zatem pieniądze może zostać autorem. Jaszniński pisze, iż nie obraża godności „polityka” to że przemówienia pisma mu np. jakiś dziennikarz. Kiedy Truman, w celu zwykłego oszukania swoich wyborców głosił w kampanii wyborczej program bardzo zbliżony z programem Partii Postępowej, dopowiedziano, iż podejrzewa się, że to Wallace pisze Trumanowi przemówienia. Gdyby istotnie tak było, nikogo by to wówczas a tym bardziej dzisiaj nie zdziwiło.

Pieniądz określa moralność większości Amerykanów, ich wolę i uczucia. Jaszniński opisuje w jednym z reportaży przebieg „Procesu dwunastu”, wskazuje na motywy, które kierowały ludźmi świadczącymi przeciw przywódcom Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Były to oczywiście dolary i to wcale nie „grube”.

Lektura obydwu książek dostarcza wielu najróżnorodniejszych przykładów kultu pieniądza. Książka Jasznińskiego wykazuje, iż charakter „demokracji i wolności” amerykańskiej, jest określony również przez pieniądz. W życiu politycznym USA gra rolę tylko ten, kto posiada dużo pieniędzy. Większość, która ich nie posiada, jest najzupełniej bierna. Widać to zjawiska wyraźnie w relacjach Jasznińskiego o ostatnich wyborach w USA.

Obraz Davida A. Siqueirosa, wybitnego malarza meksykańskiego przedstawiający postać człowieka z rozłożonymi rozpaczliwie rękoma, który zamiast głowy ma zwykły głaz, nosi tytuł „Obraz naszych czasów”. Jaszniński wspominając w zakończeniu „Szkiców” o tym obrazie zanotował takie wyjaśnienie Siqueirosa: Człowiek w Ameryce nie widzi, nie słyszy i nie mówi, dlatego zamiast głowy narysowałem kamień”. W oczach Jasznińskiego obraz ten jest „poniekąd symbolem losu milionów „białych”, czarnych; i „kolorowych” obywateli amerykańskich.

Wydaje mi się, iż jest nieco niedopatrzenia w widzeniu Siqueirosa i nieco niedomówienia w ogólnym poglądie Jasznińskiego na społeczeństwo amerykańskie. Niewątpliwie fakty opisane przez Jasznińskiego upoważniają go do dość pesymistycznego spojrzenia na dzisiejszą Amerykę. Ale fakty te nie wyczerpują całokształtu rzeczywistości amerykańskiej, i obraz skonstruowany z tych faktów nie jest obrazem pełnym. Brak w nim szczególnie ważkiego elementu — opisu życia i walki uświadomionych grup proletariatu amerykańskiego. Brak ten uderza po przeczytaniu książki Pozniera. Jaszniński zdaje sobie oczywiście sprawę z rozwoju tej walki, z istnieniami rewolucyjnych i postępowych sił w społeczeństwie amerykańskim. Jednakże mówi o nich ogólnikowo, jak dziennikarz, który chwepia materiał z gazet i książek, a nie jak reporterzysta, który winien czepać wprost z życia. W relacjach Jasznińskiego brak ukazania potencjalnych sił rewolucyjnych i potencjalnej mocy proletariatu amerykańskiego. Brak ten sprawia, iż po przeczytaniu „Szkiców” ma się wbrew intencjom autora poczucie niewiarę w bliską możliwość odrodzenia narodu amerykańskiego. Natomiast dobrze spostrzeżona przez Sternów książka Pozniera na wydzwięk optymistyczny. W mroczak „Ameryki zakłamaną” Pozner widzi i ukazuje „Amerykę prawdziwą”. Kraj górników - rewolucjonistów z Kentucky którzy „posiadając świadomość klasową wari są więcej niż dwustu ludzi żyjących życiem normalnym” którzy jak ich bojowa reprezentantka „Ciotka Molly” wie-dza, iż brzo zabrana lamistrajkom „czeka na wielki dzień rewolucji”.

Książki Pozniera i Jasznińskiego zwalczają i przestają błędne wyobrażenie o Ameryce. Książki te oskarżają. Oskarżają nie naród amerykański, lecz jego kapitalistycznych władców. Książki te demaskują. Demaskują nie naród amerykański, lecz jego wrogów. Książki te są dobrym odczytunkiem na obec i rodzimą propagandę fałsu o „raju amerykańskim”. Stąd wynika ich aktualna wartość.

W tym miejscu naiwność i powiedziwy otwarcie, głupota Burnhama nie powinna już budzić wątpliwości. Mimo grubego niedoceniania siły i samoistności ruchu robotniczego, który wyobraża sobie na wzór imperialistycznego spisku jako organizację polityczną, Burnham dostrze-

ga jednakże jasno możliwości, jakie daje wykonywanie pewnych kategorii osobników w walce o rozprzężenie sił pokoju.

Problem rozbitcia partii komunistycznej od góry ma dla niego rozstrzygające znaczenie. „Zawsze można coś zrobić — pisze. Zawsze można skonfrontować się z kilkoma osobnikami w każdej partii komunistycznej. Impetorem... Najmniejszą zaradkę opozycji lub „niepokończony” odbiór się zadowolono silnie na czołgi organizmu komunistycznego”.

I z cynizmem, z którego nie wyciągnąć nauki, byłoby zbrodnią, Burnham pisze dosłownie: „Każda rozbieżność w ciele komunistycznej bez względu na jej powody i naturę, zmniejsza naszą pozycję w walce przeciwko komunizmowi. Dlatego, główną zasadą naszej akcji winno być wywołanie tych rozbieżności, polepszenie ich i wykorzystywanie. W tym celu należy kontrolować i kierowanie nimi”.

Stosowanie tej zasady prowadzi do pewnej selekcji w wyborze ludzi przeznaczonych na najlepszych agentów Departamentu Stanu. Oczywiście do tej pracy lepiej mieć ludzi (jak Burnham), którzy „znają” komunizm, renegatów i emigrantów.

Nie istnieje, o ile nam wiadomo, w literaturze walczącej faszyzmu bardziej cyniczny wykład teorii użytkowania renegata: „Antykomunizm osobnika, który wyleczył się z komunizmu, pisze Burnham, jest zupełnie różny od antykomunizmu osobnika, który nie tylko nigdy nie doświadczył komunizmu, lecz także nigdy nie odczuł ogólnego trusku. Jak on wywierca na opuszczonej drodze wspaniałe. Antykomunizm drugiego opiera się często na przesadach i ignorancji, natomiast antykomunizm pierwszego ma swe źródło w poznaniu i miłości demokracji. Nadto wolność od komunizmu nabyta w walce z tym wrogiem, jest bardziej pewna niż wolność od urodzenia. Co do mnie wierz, że ci, którzy byli komunistami, albo przynajmniej chcieli się nimi stać są najlepszymi zobowiązanymi w walce przeciwko komunizmowi. Wierz, że obejmą oni i że powinni objąć kierownictwo w walce z komunizmem”.

Mamy na myśli to wszystko, czym emigranci mogą służyć w dziedzinie szpiestwa (Intelligence). Z punktu widzenia walki przeciwko komunizmowi są oni bogatym źródłem, już eksplozją, już zapłonem, który może dać jeszcze więcej, gdyby nie byłoby systematycznie rozpracowywany. Nadto emigrantów nie powinno się uważać jedynie za materiał ludzki przeznaczony na bieżący użytek w służbie szpiekowskiej, lecz za jej czynnych współpracowników”.

Praktycznie Burnham proponuje stworzenie w Paryżu (!- rodzaju „Instytutu Europy Wschodniej”, który zatrudniałby emigrantów ze Wschodu, zwłaszcza młodych i inteligentnych. Z tego właśnie instytutu wywodziliby się kadry armii „wyzwolenia”, „uzdźnicy” i technicy przeznaczeni do zastąpienia „nimi obecnymi władz na terytoriach „uwolnionych”. Tymczasem należy umożliwić im kontakty, gadać z nimi po przyjacielsku, łagodzić ich trudności materialne — jednym słowem dostarczać im wszystko, czego mogą potrzebować: „*pieniędzy, ułatwień w poruszaniu się, książek, gazet i...*” (str. 199).

Przejdzie od zinnego wojny do wojny zwycięży Burnham uważa za nieunikloną konieczność.

W istocie, jego zdaniem, można by jej tylko uniknąć przez kapitulację szczerą, zwykłą i bez walki — wszystkich przeciwników amerykańskiego planu panowania nad światem.

Jeśli zagłębimy się w myśl Burnhama (a jest on wyrazem poglądów bojowego odłamu Departamentu Stanu) widzimy jasno, że według niego, pewna część celów planu „panowania nad światem” może być osiągnięta przez zinną wojnę zlikwidowaną, bez potrzeby odwoływania się do wojny totalnej, atomowej.

Chodzi głównie o całkowite podporządkowanie (ekonomiczne, polityczne i wojskowe) wszystkich krajów, gdzie aparat władzy państwowej znajduje się jeszcze w rękach kapitalistów i o rozbięcie polityczne wszystkich ruchów demokratycznych w tych krajach.

Z chwilą dokonania tego, umocniwszy Imperium Amerykańskie od wewnątrz, stanie się możliwe przedstawienie ZSRR „warunki” takiej natury, że ich przyjęcie równałoby się samobójstwu, ponieważ prowadziłoby one do przywrócenia kapitalizmu w Rosji i rozczłonkowania ZSRR! Przychodzi nieodparcie na myśl zdanie Paula Cambona o imperialistycznych Niemczech, „*Ci ludzie nie chcą wojny, chcą po prostu — owoców zwycięstwa*”.

Jednakże pan Burnham, zdaje sobie sprawę, że szanse imperializmowi

Zbigniew Chyliński

* Vladimir Pozner: „Stany nie bardzo Zjednoczone”. Preklatd autorstwa Alena i Anatolia Sternów. Tytuł oryginalny: „Les Etats d'unus”. Wyd. P. I. W. 1950 r., str. 270.
Grzegorz Jaszniński: „Szkice amerykańskie”. Reportaże. Wyd. P. I. W. 1950, str. 225.

Pierre Courtade

*) Czuść I-sza w numerze poprzednim

JAN MARSZAŁEK

Wokół epiki (4) — głosy czytelników

PIEŚN GNIENIA

„Komuna Paryska“ Władysława Broniewskiego to utwór świadomego poety proletariackiego. To utwór poety, który już w latach międzywojennych, a więc wtedy, gdy poeci mieszczańscy hołdując mitom „ponadklasowości“, „neutralności“ w starciach społeczno-politycznych, zapalił się w kontemplacji swoich osobistych, intymnych wzruszeń, odważnie i bezkompromisowo manifestował postawę rewolucjonisty — „podpalacza serc“ i „dynamitarda surnieja“.

„Komuna Paryska“ jest dumnym, wbrew klęsce — triumfalnym poematem, poświęconym pierwszym w historii rządowi proletariackiemu. Już sam wybór tematu świadczy jak najlepiej o wysokiej świadomości politycznej autora. Przedmowa do pierwszego wydania z 1929 r., skonfiskowanego przez ówczesną cenzurę, trafnie określa cel i zadania poematu: „...niech i moja „Komuna Paryska“ będzie nie tylko mniej lub bardziej podobającym się utworem poetyckim, ale i orężem we wspólnej walce — twojej i mojej, czytelniku.“

Trzeba podkreślić, że cel ten poeta osiągnął. Wprawdzie nie przez zwarty tok rozwiniętej i przekonującej argumentami umotywowanej akcji poematu, lecz przez wywołanie w czytelniku środkami — powiadałbym — lirycznymi wzruszenia o określonym zabarwieniu ideowym.

W porywającej zwrotce, w równym, tradycyjnym metrum odmierzonym wierszu opowiada poeta wstrząsające wydarzenia ostatnich dni Komuny, wzrusza bohaterstwem barykad — okrucieństwem zwycięzców. Wiersz silny, prosty; język plastyczny, skondensowany, zwięzły; styl podniosły, niemal patetyczny, doskonale podkreślający nastroj i atmosferę ostatnich dni rewolucyjnego Paryża.

„Bębny, bębny nocą warczały,
nim świt zaświecił błądy,
padły w mieście pierwsze wystrzały,
stały barykady.“

*Bramy zdobyto, wzięto forty,
śmierć bliska.
Z każdej ulicy, jak z aorty,
upływa krew paryska.*

*Ale Komuna się nie podda,
Komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny okrzyk podaj,
„Do broni komunistki!“*

pozytywna ocena poematu, zwłaszcza w odniesieniu do jego klimatu ideowego, nie wyklucza oczywiście



Fot. St. Deptuszewski
Jerzy Mierzejewski — „Dąbrowski na tle Komuny Paryskiej“

zastrzeżeń. Zastrzeżenia są i dotyczą strzępów kompozycyjnej utworu. Przede wszystkim rzuca się w oczy brak określonego wątku tematycznego, któryby organizował całość w utwór jednolity. Każdy z dziewięciu rozdziałów poematu stanowi luźny fragment. Niektóre części — na przykład siódma lub ósma — zupełnie dobrze mogłyby zmienić kolejność, równie dobrze — między poszczególne części wstawić by można całkiem nowe fragmenty, a całość poematu niewiele by na tym ucierpiała. Brak określonego wątku fabularnego sprawia, że poemat, który tak żywo i sugestywnie maluje obraz

Poprzednio zabierali głos: W Nr. 36 — Anna Kamińska, Leon Pokora i A. E. Kirlo Nowaczyk o poemacie „Janosik“ Nedzy-Kubińca. W Nr. 37 „Wsi“ Maria Janjon, Jan Błoński — o poemacie „Nad Engelsem“ Wygodzkiego. W Nr. 38 „Wsi“ P. S. Ziarnik i B. Chęciński o poemacie „Pleban z Chodna“ Skonecznego.

walk, klęski i upadku Komuny, który przez to samo wywołuje w naszym czytelniku uczucie solidarności z walczącymi komunistami, nie mówi właściwie zbyt konkretnie o samym toku zdarzeń.

Czytelnik znający historię Komuny

potrafi w nim głęboko ludzka, humanistyczna struna solidarności rewolucyjnej i podziwu dla bohaterstwa i poświęcenia robotników paryskich. Poeta musiał chyba zdawać sobie sprawę z tego, gdyż poemat swój zaopatrzył w kalendarzowy Komuny, który w pewnym sensie miał dopowiadać to, czego nie mówił poemat.

Mógłby kto powiedzieć: zgoda, ale poemat, to nie wierszowana kronika. Niewątpliwie. Jednakże jest jeszcze pośrednie wyjście. Można nie pisząc kroniki na tyle wykorzystywać konkretne wydarzenia, tak je wpleść w tok akcji utworu, by nawet nieznający historii opisywanych wypadków czytelnik miał pełny, nie fragmentaryczny obraz. Nie dałoby się to oczywiście zrobić w ramach krótkiego, przez to dość ogólnikowego poematu lirycznego. Musiałby powstać wówczas poemat w całym tego słowa znaczeniu epicki. Poeta mu-

siąłby poddać się epickim rygorom formalnym, któreby pozwoliły mu powiązać poszczególne fragmenty walk Komuny w całość zamkniętą, związaną konkretnym, określonym wątkiem tematycznym. Niewątpliwie fakt, że „Komuna Paryska“ powstała u początku drogi twórczej poety (r. 1928) warunkuje jej pewne usterki. Poemat Broniewskiego jest w dużej mierze poetyckim konspettem zagadnień.

Jednak pozytywne ideowe poematu równowagę omówione usterki kompozycyjne. Do tych pozytywów zaliczyć trzeba przede wszystkim potęgę ideowego oddziaływania poematu oraz siłę wyrazu poetyckiego, osiąganą środkami tak prostymi, że aż trudnymi do wyśledzenia. Nie można zapominać, że „Komunę Paryską“ w czasach sanacyjnych znajdowano podczas rewizji u każdego niemal komunisty. Była to bowiem pieśń gniewu i zemsty:

„Walcz, barykado,
Gii, nieugięta,
Będzie zwycięstwo, będzie zapłata.
Ludu roboczy, patrz i pamiętaj.
Proletariatus Francji i świata!“

Cechą charakterystyczną stylu piarskiego autora „Komuny“ jest wyjątkowa umiejętność godzenia elementów wizualnych z refleksyjnymi i narracyjnymi. Weźmy chociaż taki fragment:

„Pożary, pożary, pożary
i w dymie pożarów wystrzały.
Konając nie podda się Paryż
skrwawiony, straszliwy, uspaniały!
A skoro musi umierać,
gdy nie ma ratunku zniknąd,
za śmierć Delescluze'a, Millière'a,
postawi pod mur zakładników.“

bankiera, arcybiskupa,
jezuitów, żandarmów, szpicgów.
Nierówny rachunek w trupach:
czterdziestu ośmiu w szeregu.“

Pożary, wystrzały, dymy, mur, zakładnicy pod murem — to elementy wizualne przeplatane elementami narracyjnymi i refleksyjnymi, które wyjaśniają sens wiersza w sposób jednoznaczny, przystępny nawet dla czytelnika mało obytego z poezją. Nie ma tu nigdzie ani śladu nadużywania metafory. Poemat urzeka przede wszystkim żarliwością postawy ideowej poety. Obraz pełni zawsze rolę podręczną jedynie, ilustracyjną. Nie zaciera sensu dziejących się zdarzeń, podkreśla je jedynie, uwypukla. Szczególnie godne wyrażenia jest uczuciowe zabarwienie wiersza często jednym prostym słowem lub zdaniem o silnym walorze emocjonalnym, np.:

„Konając nie podda się Paryż
skrwawiony, straszliwy, uspaniały.“

Wszystko to, stwarza właśnie ten gorący rewolucyjny klimat ideowy, tak charakterystyczny nie tylko dla omawianego poematu, lecz dla całej twórczości Władysława Broniewskiego. I on to właśnie, w połączeniu z prostotą środków wyrazu poetyckiego, zapewnia poecie rewolucjonście najszerze i najwładzniejsze kręgi czytelników.

Jan Marszałek



Fragment rzeźby z cmentarza żołnierzy radzieckich w Warszawie

BRONISŁAW GOLEBIEWSKI

POCHWAŁA EPIKI

OTWARTA w Nr 36 „Wsi“ dyskusja nad sprawami współczesnego poematu epickiego jest — według mnie — inicjatywą bardzo cenną i aktualną. Korzystając z faktu, że wypowiadać się mogą w ramach dyskusji nie tylko krytycy — twórcy, ale także czytelnicy, że głosy z terenu są pożądane, spróbuję „po swojemu“ ocenić niektóre z przeczytanych współczesnych poematów epickich, wysnuć odpowiedzi nie wnioski, sprzeciwiając swój pogląd na sprawę epiki. Zagadnienie nie powyższe interesuje mnie szczególnie, a możliwość uczestniczenia w dyskusji zakrojonej na tak szeroką skalę sprawia mi wiele radości. Jako wiejski zetepowien chciałbym podejść do zagadnienia z punktu widzenia młodzieży, wyrazić jej zdanie, jej zdanie nowego, współczesnego socjalistycznego poematu epickiego.

Poemat Nedzy Kubińca pt. „Janosik“ został już obszernie omówiony w Nr 36 przez A. Kamińską i L. Pokorę z uwypukleniem jego awangardowej rewolucyjnej ideologii, jego melodyjności ludowej, bogactwa podhalańskiego języka ludowego — jako cech dodatkowych, kwalifikujących utwór do trwałych, pod względem artystycznym i ideologicznym pozycji naszej literatury. Z drugiej strony jako wady wykazane zostały naleciałości stylistyki Młodej Polski, zbyt gesty opar „kolorowej baśni“, który przysłania realną walkę klasową, oraz dominujący pierwszoplanowy antagonizm wsi podhalańskiej z pańskim dworem z prawie zupełnym pominięciem zróżnicowania klasowego wewnątrz samej wsi, walki biedoty z zamożnymi rodami kulakami. Słuszność takiej oceny jest bezsporna. Ze swojej strony chciałem dodać, że w utworze porusza dynamika formy i słownictwa, potok czystej, melodyjnej poezji. Widzimy więc, że poemat Nedzy-Kubińca to artystycznie i ideologicznie dojrzała i mimo pewnych usterek pełna pozycja naszej nowej ludowej poezji, która trafić powinna do jak najszerszych rzesz młodzieży wiejskiej spragnionej tego rodzaju utworów.

Jak wiadomo miesiąc wzruszeń to miesiąc Odbudowy Stolicy. Urządza się akademie poświęcone Warszawie, jej walce, straszliwemu zniszczeniu i przede wszystkim dokonywającej się wspanialej odbudowie. Poszukajmy w poezji pozytywnej oddalającej patos Odbudowy Stolicy. Jest nią „Rzecz o Trasie W — Z“ T. Kubiaka.

Czy daje nam ona pełny obraz budowy tej najnowocześniejszej arterii Warszawy? Czy formalnie dojrzała do miłośnika poematu epickiego realizmu socjalistycznego? — Oto pytania, jakie nasuwają się

czytelnikowi, po przeczytaniu ostatniego wiersza utworu. Z pewnością przeciętny, obiektywny czytelnik na obydwa pytania odpowie krótko: — Nie! A dlaczego nie? Przyczyn jest wiele. Najważniejsze z nich to:

a) „Kosmiczny“ dystans poety względem opisywanego obiektu, szczególnie jaskrawy w początkowej partii poematu. Czytelnik nie widzi potrzeby rozpoczynania poematu o Trasie W — Z geograficznymi dociekaniami w rodzaju

„Na północ od równika — zwrótnik Raka
Na południe od równika — zwrótnik Koziorożca.“

nie przemawiają do wyobraźni tym podobne „astronomiczne“ perspektywy, nie mają one po prostu prawa obywatelstwa w poemacie, który za temat ma budowę Trasy W — Z. Dziwią one czytelnika przy gotowanej na zupełnie co innego, zniechęcając do dalszej lektury.

b) Obecnie realizmowi socjalistycznemu, tym samym robotnikowi czy chłopu porównania i przenośnie zacierpnięte z burżuazyjnego lamusa poezji. A owoch pozostałości „poetyckiej edukacji“ burżuazyjnej autora możemy znaleźć w poemacie sporo. Utwór opiewa przecież nowe treści, budownictwo socjalistyczne, jako heroizm i patos. Te „obecne piórka“ do nowej treści zupełnie nie pasują, nie zdobędą sobie uznania masowego czytelnika, wydawać mu się będą raczej naiwne lub śmieszne.

c) Różący beład wyobraźniowy i myślowy, brak ciągłej potocznej logiki treści wiążącej całość w zrozumiały, przekonujący artystycznie obraz poetycki. Bezpośrednim następstwem chaosu myśli i obrazów poetyckich przyprawionych w dodatku stylizowanymi, barokowymi chwytami poetyckimi z minionej epoki, jest mała zrozumiałość utworu, stojącego się dla mało wykształconego wiejskiego czytelnika zlekpiem luźnych, nie dających się ze sobą powiązać w jakąś znaczącą całość, zdań i obrazów. Jasnym jest, że w takim wypadku utwór niezrozumiały, nie odczytany, nie spełni swego zadania, nie stanie się własnością masowego czytelnika.

d) Nie spotykamy w poemacie w szerszym poetyckim ujęciu budowniczych Trasy W. Z. — robotników — ich pracy, wysiłku mięśni i woli, entuzjazmu i bohaterstwa. Częściej występuje postać jakiegoś tam korespondenta zagranicznego. A przecież nie korespondenci zbudowali Trasę, tylko polski robotnik i on ma prawo żądać poetyckiego opracowania swego wysiłku.

e) W przeważającej części poematu ujemnie odbija się na jego wartości brak rymu i nierówna zmiana rytmika, co w sumie utrudnia czytanie utworu, czyni go suchym, bezbarwnym i sztucznym. Tyle o bledach.

Wniosek jak i da się z nich wysnuć pozwoli na zdefiniowanie oczywiście w przybliżeniu, jakim postulatом twórczym winien odpowiadać socjalistyczny poemat epicki. Współczesny poemat socjalistyczny musi być pisany z myślą o nowym czytelniku, musi być nowy tak w treści jak i w formie. Prosta forma, sugestywny, interesujący tok treściowy, współczesna społeczno-polityczna problematyka utworu, wierne oddanie romantyzmu budownictwa socjalistycznego, niewyszukane, proste, wierne w stosunku do rzeczywistości sylwetki, regularna strofika i wersyfikacja utworu, subiektywny daleki jednak od subiektywizmu indywidualistycznego i snobizmu stosunek poety do tematu — oto kryteria jakim, według mnie odpowiadać powinien socjalistyczny poemat epicki. Taki utwór o formie prostej i zwartej, nowatorskiej metaforyce, o wielkiej sile wyrazu poetyckiego, precyzyjny myśli i korelacji formy z treścią stan e się przyjaciele i wychowawcą masowego odbiorcy, bronia w tocznej przez niego walce o lepsze jutro.

Wracając do poematu „Rzecz o Trasie W — Z“ T. Kubiaka należy podkreślić także pozytywne strony utworu, jego bądź co bądź pionierską rolę w tej gałęzi twórczości poetyckiej. Są bowiem fragmenty poematu, w których autor odnajduje właściwy kierunek twórczy. Strofik pełne nowatorskiego, śmiałego dynamizmu przeżycia artystycznego, pełne siły wyrazu poetyckiego. Pozwolę sobie dla przykładu przytoczyć wyjątek z poematu mówiący o chłopach — budowniczych Trasy na tle terenu budowy:

„Rozwiany włos i ręce pełne czarnej ziemi,
I twardy profil twarzy na tle białych tyneków.
O tam, gdzie winorośla murarskich rusztowań
dojrzewają wśród mgły — na
Mariensztackim rynku“

Szkoda tylko, że poeta szybko gubi ten kierunek, by błąkać się po bezdrożach bujnej lecz nieokreślonej wyobraźni, po wydeptanych już dawno i przestarzałych ścieżkach stylistyki burżuazyjnej. Świadczą one jednak o tym, że autor jest już na tropie szerokiej, pełnej możliwości twórczych, drogi epickiego poematu realizmu socjalistycznego. Krzysztof Gruszczyński poprzez swój poemat o Z.W.M. pt. „Płomień“ (Dokończenie na str. 6)

SEWERYN SKULSKI

PRÓBA EPIKI

W postępową poezję realizmowa epiczna byłymy do ostatniej wojny biedni, bardzo biedni, a chyba żaden z narodów w świecie nie posiada tyle materiału do poezji epicznej, ile ma go naród Polski, walczący przez wieki z zaborcami i własnymi ciemiężcami ludu pracującego, najpierw chłopca, a następnie i robotników w miarę uprzemysławiania kraju obcym kapitałem. Walki te wymagały ofiar szczytnych, świadomych i wielkich Polska klasa pracująca nie może się wstydić przed masami pracującymi innych krajów, że zbyt mało ma bohaterów, których sławę winniśmy upamiętnić w realistycznej poezji epickiej.

I tego się nawet nie wstydzimy, że dotychczas tego nie uczyniliśmy, że Waryński, Łukaszyński, Marchlewski i wielu wielu innych nie doczekali się jeszcze tej czci, jaka im się należy w epice. Wiadomo, że do ostatnich dni naszej niewoli jaśniepańskie i grabieżcze zagrabnicze, wszystko, co najszczerze, najpiękniejsze, najofiarniejsze i najdosłowne, wszystkie swoje siły i umiejętność swoją poświęcało walce, walce realnej, nie o jakąś tam niepodległość od zaborców, aby być dalej gnębionym przez własnych dorobkiewiczów i przez zagraniczne pijawki, ale tej realnej walce o Polskę dla mas pracujących, o wolność społeczną. Jakże zatem te najofiarniejsze siły narodu mogły wówczas epikę tworzyć, gdy trzeba było wszystkie siły poświęcać walce. Trzeba było umieć rewolucyjną literaturę drukować gdzieś w piwnicy pod trutarnem, na którym stał but żandarma, a szpicel narodził każdego domu na dzielnicach robotniczych obwąchiwał. Gdy trzeba było z narażeniem życia nieść tę literaturę To ci, którzy sami w sobie materiał do epiki przygotowywali, o których jutro nasi poeci śpiewać będą

„Ale było też wielu pisarzy, którzy szli na lewo, ale brak tej wiary kazał im znów dmuchać na wiatraki burżuazyjne i przeczyć temu, co wczoraj napisali. Możemy się przyznać szczerze, że i dziś nie jesteśmy bez grzechu. Ten robotnicarz z wczorajszej sutereny, ten hutnik, tkacz i ślusarz, wyprzedzili dojrzałością ideologiczną marksistowskiej dzisiejszych pisarzy i poetów w Polsce.“

Dlaczego tak było i dlaczego jeszcze dziś wielu pisarzy i poetów nie pozbyło się form dni wczoraj szczyt, może tu po części gra rolę dawny obyczajowy przesąd, że literat to coś odrębnego, to coś lepszego od „prostaka“ pracującego fizycznie. Nasz pisarz jeszcze się nie zżył z bolszewicką prawdą

ZSRZ, gdzie pisarz poeta i prozaiak idą razem ze swoją najżywniejszą klasą robotniczą a zatem z narodem, któremu są równi.

Do realistycznej budowy poezji epickiej dala nam materiał przeszłość, daje nam dzień dzisiejszy

Epika obecnie będzie szła od dołu, tam bowiem najwięcej prawdy i realizmu.

Jakich to bohaterów i jaką epikę w literaturze niósł nam świat stary. Zwykli piraci morski i inkwizytor hiszpański byli szczytowymi bohaterami. A co w literaturze utwierdzano w czasach ponapoleońskich i w czasach rodzenia się kapitalizmu aż do czasów imperiaizmu amerykańskiego! Nie kto inny tylko generał wysłany w celu podboju jakiegoś kraju, w celu uczynienia z tubylców niewolników — był bohaterem. Im więcej takiej generał wymordował, im więcej dzięki jemu podobnoji wytoczono krwi i potu dla zysku, tym większym został bohaterem. Nie ten, kto tworzy, kto pracuje, kto dla dobra ludzkości coś czyni. Bohaterem był lalusz rodu książęcego, byłalec salonowy i kochanek cudzych żon.

Nie tacy w nowym świecie w epice żyć będą. Tam gdzieś przez dżunglę południowej Afryki przedziera się boso, drze na sobie ubrania młody postępowy student, aby przed okiem żandarma straży granicznych i szpicli, móc się dostać na zjazd do Pragi. Tak samo czyni delegat Wietnamu, Cejlunu, Hiszpanii ludowej pod butem faszystym. Tak samo czyni delegat argentyński i inni aby się dostać na Międzynarodowy Zjazd Studentów do Pragi. Oni nie wojnie, nie uprzedzenia rasowe, nie egoizm wyznaniowy, ale pokój i braterstwo narodów niosą ludzkości.

Tam po przemowie delegata koreańskiego, delegaci Stanów Zjednoczonych podchodzą, ściskając go i całują. Po mowie delegata Wietnamu, delegaci Francji czynią to samo. Po mowie polskiego delegata, podchodzą delegaci niemieccy i czynią to samo a największą owacją podnosi się na cześć delegacji Związku Radzieckiego. Biali z czarnym, czarny z żółtym. W idej pokój nie ma ras, nie ma języków ani narodowości. To nie bohaterzy narodu — to bohaterzy ludzkości.

Oto epika i realizm, który pięknym rzeczywistości przesłania fałszywą epikę przeszłości. Jeżeli koreański poeta jutro napisze poemat epicki, on będzie także naszym poematem, bo poeta włoży weń i nasz ideał i nasze cele.

Bo czyż epika zaw...a w książce „Poematy o Generale Świerczewskim“ jest wyłącznie naszą epiką? Gdy generał Świerczewski dobrze był kontrewolucję na obszarach Związku Radzieckiego, czynił to także w interesie Hiszpanii, a gdy bronił Hiszpanii przed zalewem faszystym, czynił to również w interesie narodów Związku Radzieckiego jak i naszym. Jeżeli mówimy i dyskutujemy o epice, pod żadnym warunkiem nie można pominąć dzieła „Poematy o Generale Świerczewskim“, którego autorami są: Broniewski, Lewin, Stiller i Woroszyński. Tu widzimy realizm życia. Mały Karolek rośnie na dzielnicy robotniczej na ulicy Kaczej. Ojciec ślusarz bierze go na kolana i opowiada mu nie legendy o lampie cudownej i Alladynie. Czyta uotki i gazetki drukowane skrycie za plecami żandarmów i przed obliczem dziesiątego pawilonu, lub dalekiego białego Sybiru. Karolek słucha. Potem gdy już sam staje się rewolucjonistą dowiaduje się, dlaczego ojciec tak późno do domu przychodził, co chował na strychu.

Tak czynił ojciec Karola:
i o krwi, którą leją katy,
nucili czasem cichutko, cicho,
rankiem znowu szedł do warsztatu,
a bibułę chował na strychu.

Karol dążył do takiego życia, a żeby bibuły nie chował na strychu. On w posagu odziedziczył dwa warsztaty — ślusarski i warsztat walki, walki która nie bibułę, a literaturę przyniosła masom

Broniewski dalej śpiewa:
Rozsumiała się pieśń
październikowa,
rczsumiała się wiatry stepowe...
Poszedł Karol na ochotnika
Na fronty wojny domowej.

Białych wrogów topniały szeregi,
Karol w boju się z nimi nie cackał
i szumiła mu w sercu po brzegi
rewolucja proletariacka.

Któż cię prowadzi do sławy,
kto dowodzi twą ludzką miazgą?
metalowiec, robotnicarz z Warszawy,
generał Walter, znasz go.

Czytasz tę epikę i czujesz się naprawdę bogatym. I tak idziesz przez cały tomik jak przez coś swojego, a przecież to nie tylko twoje i moje — międzynarodowe. To uczy i każde kochać wielkość ludzką, jaka żyła w Świerczewskim.

(dokończenie na str. 8)

ANTONI OLCHA

BRONIEWSKI NA WSI

W latach do których sięgam tym wspomnieniem — poezja o wyraznej, postępowej treści zyskiwała u małopolskich chłopów i robotników ogromną wziętość. Zebrania poświęcone twórczości literackiej odbywały się wówczas nie tylko w izbach i remizach strażackich, ale na wiejskich stodołach boiskach. Były to lata wzmagającej się walki społeczno-wyzwoleńczej, gorące lata masowych wieców, strajków na wsi i w mieście.

Będąc w 1934 roku wydawcą i redaktorem ludowego organu literackiego „Wies — Jej Pieśń” wędrowałem to piechotą, to rowerem po wsiach, po miastach, jednając wszędzie czwelników i prenumeratorów. Któregoś wieczoru usadniałem wobec licznej gromady chłopów konieczność popierania przez masę ludową literatury robotniczo-chłopskiej. Wywody moje ilustrowałem cytatami z poematów, z wierszy bitniejszych poetów obozu postępu. Przytoczyłem wówczas również wiersze Wł. Broniewskiego. Słuchaczom bardzo się podobały i długo potem w dyskusji analizowali poszczególne zdania poety. Utwory Broniewskiego przemówiły wtedy szczególnie silnie do wyobraźni podgórszych chłopów, gdyż ostrzegali i budziły czujność mas ludowych wobec imperialistycznych przygotowań do nowej wojny. Wies interesowała się żywo wydarzeniami w świecie, widziała niebezpieczeństwo narastające u zachodniej ściany Rzeczypospolitej, wspominała też z gorącością ciężkie przeżycia z czasów Pierwszej Wojny Światowej, która zdziesiątkowała młodzież chłopską i robotniczą, nie dając w zamian ludowi żadnych zdecydowanych zmian na lepsze. Poezja Broniewskiego trafiała celnie w te nastroje, budziła wyraźniejsze zrozumienie sytuacji historycznej, potęgowała rewolucyjne dążności.

Silnym echem odbijała się twórczość Broniewskiego wszędzie tam, gdzie istniało już zorganizowane, praktyczne współdziałanie chłopów i robotników. Dwutygodnik literatów ludowych z r. 1936 w mar-

cym numerze informuje o akademii chłopsko-robotniczej w żywieckiej wsi Buczkowice. Akademia była poświęcona pamięci „Proletariatu”. Wzięło w niej udział ponad tysiąc pięćset chłopów i robotników. Recytowano wówczas wiersze Broniewskiego o Waryńskim i kilka innych utworów Odczytując teraz z pożółkłych kart „Nowej Wsi” wiadomość o tym orzypominam sobie dokładnie obraz i nastrój tego wieczoru i moje własne przeżycia.

Poezja Broniewskiego wywarła głębokie i przejmujące wrażenie. W ogromnej, północnej remizie, z której wyjścia obsadziła policja, zawrzało. Ktoś wznosił okrzyk: „Niech żyje rewolucja! Niech żyje wolność! Niech żyje rząd Frontu Ludowego w Polsce”. Okrzyki te podchwycili zebrani. Przestraszeni stróżki porządku wycofali się, obstawiając ścieżki i drogi. Komendant policji cnieciał zatrzymać Broniewskiego, sądząc że poeta jest obecny na akademii. Chciał rów-

nież zatrzymać innych, obecnych na akademii pisarzy Chłopi i robotnicy udaremnił jednak te zamiary.

W Rabce w owym czasie robotnicy ludowolani, rekrutujący się głównie z wyrobników wiejskich i chłopów, wygrali strajk, zorganizowany przez miejscowych działaczy komunistycznych i zwolenników Frontu Ludowego. W miasteczku i okolicy odbywały się częste, wspólne zebrania chłopów i robotników. Otwierano je zwykle wierszami Broniewskiego i innych

poetów postępowych. Wiersze Broniewskiego były recytowane na wieczorach artystycznych w Rabce, Jordanowie, Luboniu, Krzeczowie, Jaworniku, Naprawie, Łętowiu, Makowie. Pisarze i działacze kulturalni na wsi świadomie sięgali do twórczości poetyckiej. Władysław Broniewskiego, gdyż jego poezja przyczyniała się w walnie do zbliżenia chłopów do robotników, do zacieśnienia braterstwa robotniczo-chłopskiego.

Niejednokroć będąc przejazdem

w Warszawie widywałem Broniewskiego w towarzystwie pisarzy, związanych ze wsią. Toczyły się wtedy ożywione rozmowy i dyskusje na temat kierunku i formy twórczości poetyckiej w Polsce. Młodzi pisarze chłopscy cenili i lubili Broniewskiego. Niejeden z nich uczył się od niego. Wydaje mi się że jego przykład wpływał bardzo dodatnio na tych, którzy początkowo zbyt łatwo hołdowali wymyślnej metaforze i niezrozumiałemu formom, zapominając kornu chęć służyć swoją twórczością.

We Lwowie byłem na zbiorowym wieczorze autorskim zorganizowanym z okazji Kongresu w obronie pokoiu i kultury. Parolysyczna cześć słuchaczy darzyła okłaskami każdego występującego pisarza, ale Broniewski należał do tych rzadkich, których pojawienie się na estradzie wywoływało długotrwałe, gorące manifestacje zebranych. W chwili, kiedy przepelniona sala słuchała z zapartym oddechem słów poety gdzieś tam na ulicy przygotowywała się do zamachu grupa prawniczych awanturników. Brzęk tłuczonych szyb i wybuch petard zagłuszyły na chwilę wszystko. Ale zamieszanie na sali niedługo trwało. Opatrzono rannych i potłuczonych, wieczór potoczył się dalej. Po wieczorze Broniewski, Wasilewska, Dembiński i kilkudziesięciu innych pisarzy ruszyli przez miasto w otoczeniu licznej gromady robotników.

— Tamtych — opowiadali robotnicy — polapałiśmy. No, cóż, policja puści ich wolno, ale i tak nas popamiętają. Niech-no teraz spróbuj ktoś podnieść rękę na naszych pisarzy! Bądźcie spokojni, my czuwamy.

Z wierszami Broniewskiego spotykałem się potem na wsi w różnych czasach i przy różnych okazjach. Nie jest to poeta obcy chłopom. Jego twórczość jest równie droga chłopom jak robotnikom, ponieważ walczyła zdecydowanie o lepszą dolę robotnika i chłopca, a dziś mówi, o zwycięstwie wszystkich ludzi pracy, uczy miłości do naszej Ludowej Ojczyzny.

Antoni Olcha



Wiktor Markiewka

Fot. Bogusz



Józef Krawczyk

Fot. Bogusz

ZOFIA SOLARZOWA

BRONIEWSKI I GACI

O to garść wspomnień — z przedwojennego czasu i życia wsi, wspomnień świadczących o jej nieznanym — program i taktyki — ruchu robotniczego, — ale upartej woli łączenia się z tym ruchem — z ludźmi reprezentującymi go — przede wszystkim w literaturze, teatrze, nauce.

Wspomnienia z najbliższego mi terenu pracy — z Uniw. Ludowego w Szycach i w Gaci.

Do Szycz szuka się wykładowcy — koniecznie z socjalistycznej partii. Przychodzi Adam Polewka — który ma pełną swobodę w opracowaniu programu nauki historii. Polewka dlatego — że pisarz — więc wniesie do naszego środowiska literaturę socjalistyczną.

Przyjaźń z Krakowskim TUR-em — wspólny z socjalistami front przeciwko wpływowi kleru, mieszczaństwa i dworów.

Po zlikwidowaniu Szycz — kiedy młoda wies buduje z niesłychanym entuzjazmem swój niezależny Dom — na Gackiej Górze życie w tym Domu radykalizuje się i promieniuje na cały kraj.

W latach ostatnich przed wojną — w szeregach wiciowych wzrastała najwidoczniej „skłonność” ku ludzom z ruchu robotniczego. Uwyraźniała się linia podziału pomiędzy reakcyjną i radykalną grupą młodzieżową. To emocjonalne napięcie wiciarzy — zdecydowana wola szukania drogi do radykalnej zmiany ustroju — głód wiedzy, sztuki, współpracy i samodzielności — to wszystko stwarzało podatny grunt dla propagandy socjalizmu.



Przedszkole TPD w Brzeziej Łące

Foto — WAF

Niewątpliwie docierała do wiciarzy literatura marksistowska i hasła rewolucyjne. Strajki chłopskie i głosy buntu w chłopskiej prasie były rezultatem tego wpływu.

Kto inny może opowie o radykalizowaniu się programu wykładów i działania na terenie życia gospodarczego i społecznego. Ja mogę mówić tylko o teatrze Szyczaków, Gacaków, o którym Leon Kruczkowski napisał, że: „jest to prawdziwie Społeczny Teatr”. — a który był organicznie związany z całością życia na Górze.

W Szycach — wyjeżdżaliśmy z zespołem naszym przede wszystkim na wsi i do środowisk inteligentek. W Gaci zaś szturmowaliśmy środowiska robotnicze.

Zaprzyjaźnienie z lwowskimi „Svgnalami” wyjeżdżaliśmy do Łwowa — a w bliskim Przemyslu przyjaciel nasz, adwokat Grossfeld organizuje nam występy dla robotników przemyskich. W Krakowie i w Warszawie — organizują nam występy krakowscy i warszawscy przyjaciele z „lewicy”.

W czasie „Dni Krakowa” — i w Ateneum Jaracza w Warszawie daliśmy swoje najlepsze widowiska.

Z czym szedł do miast do robotników teatr Szyczaków i Gacaków, teatr, który „zarażał” tłumy widzów, którego słowa, teksty, myśli, piosenki obiegaly po wsiach dosłownie cały kraj — przez środowisko wiciowe.

Dwa były główne trzony programów naszych widowisk. Pierwszy — to tematyka własna — chłopiska. Zehy powiedzieć robotnikom i inteligentom miastowym prawdę o

wsi o jej młodym ruchu. W inscenizacjach własnych, zespołowych i „ochotniczych” poczli, sztuk tzw. „z głowy” pieśni, tańca mówiliśmy o budowie niezależnej szkoły chłopskiej na Górze, o pierwszej w Polsce Spółdzielni Zdrowia z Markowej, o pierwszych wiciowych dziedziach, o pierwszych społecznych dożynkach, o służbie folwarczej, o strajkach, przyjaźni z uczonymi i działaczami, o bibliotekach i spółdzielniach, organizowanych przez wiciarzy.

Drugim trzonem naszych programów — była nowa w tamtych czasach i warunkach tematyka społeczna literatury polskiej i niepolkiej.

Wice „Słowo o Jakubie Szeli” — Jasinińskiego, „Kordian i cham” — Kruczkowskiego (Kole młodzieży w Markowej), „Orka na ugorze” — Wiktora, „Dobra Pan!” — Orzechowej, „Szaja Ajzenszok” — Kasorowicza, „W rostkach” — Orkana i wiele innych.

Modnemu wówczas folklorowi, uprawianemu z mieszczańską ludomąskim snobizmem, przeciwstawiliśmy teatr chłopski — społeczny.

Teatr ten był sugestywny, porównawczy, oceniany jako głęboka artystyczna propaganda ruchu postępowego wsi. Zarówno przez masę chłopów i robotników — jak przez poważnych krwtyków i ludzi teatru, takich jak Jaracz.

Teatr ten jednak wiciarom wielu przyjaćel w ruchu robotniczym.

Kiedy w 1939 r. na zakończenie ostatniego Kursu w Gaci, połączonego ze zjazdem byłych wychowanków, wygłoszenie referatu ideologicznego powierzyliśmy adwokatowi Grossfeldowi, odważnemu obrońcy chłopów, sądzonych za strajki — było to już świadomym wyzwaniem reakcji — i zdecydowaną wolą pójścia ręką w rękę z ruchem robotniczym.

Świadomość wyjścia z dawnych form i treści — ku nowym idącym przemianom — narastała w młodzieży chłopkiej wyraźnie i widocznie.

Spielaliśmy już wtedy: „Nikt nie miał nad nami litości, My także jej mieć nie będziemy, w przeciwstawieniu do „Błogosławionej dobroci”. —

Chłonność młodego ruchu chłopskiego była wtedy spontaniczna. Wszystko, co ze środowiska radykalnego, z poza wsi, dochodziło do wiciarzy — stawało się tematem dyskusji, repertuarem samorodnego teatru, materialem pracującym zespołowo lekturą osobistą każdego aktywnego wiciarza. Leon Kruczkowski, Wojciech Skuza, Jasiński obcowali „na codzień” —

z wiciarzami przez swoje utwory, a także dosłownie, osobiście wzywani i wciągani przez wieś dla najbliższego kontaktu. (Kruczkowski, Skuza, Polewka i inni).

Z wszelką pewnością — w latach od 28 do 39 wiersze Broniewskiego stałyby się również własnością wsi. A dlaczego Gaci nie miała Broniewskiego w swoim najbliższym repertuarze?

Kiedy w 1945 roku — w Uniw. Ludowym w Brusie pod Łodzią zaczęliśmy pracę od nowa — wykładowca literatury wprowadzał młodzież chłopską w zagadnienia współczesne — właśnie przez Broniewskiego, zaczynając od jego „Łodzi”.

„Ale to dopiero po wielkiej przemianie, po rewolucji, która wydobyla na powierzchnie życia głębokie, nowe treści społeczne i kulturalne.

W przedwojennych latach — nie porywał nie przekonywał i nie agitował nasz teatr w Gaci — słowami Broniewskiego. Dlaczego? Czy dlatego, że słowa te nie docierały do wsi? Nie. Wielu kolegow wiciarzy w łódzkiej, krakowskiej, nawet w pobliżu nas, w rzeszowskiej, znało wiersze Broniewskiego.

Ja ich nie znałam. W Szycach i Gaci nie znaliśmy ich. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że opisany przeze mnie rewolucjonizm, Uniwersytetu wiciowego, mimo że niepokoił rząd sanacyjno-faszystowski, że ścigał kościelne kłątwy, zmuszał władze Stronnictwa Ludowego i jego „Młoda Myśl” do kompromisów, a równocześnie do kneblowania tej fali wrzenia — ale o bietywnie nie był on świadomym sojusznikiem klasy robotniczej i partii. W najlepszym razie, jak mi to ktoś powiedział, nasz rewolucjonizm propagandowy (przez nasz teatr) pchał do „rewolucji burżuazyjnej”, zawierając elementy podstawowe sprzeczności, bo i elementy wsteczne, separatystyczne, agraryczne i elementy utopijnego socjalizmu i wściekłości wobec niesprawiedliwości kapitalistycznej, która mogłaby — uswiadomiona — zostać przekuta w oręż rewolucji socjalistycznej.

Po drugie, nasz Uniwersytet w Szycach i Gaci pozostawał w powiązaniu organizacyjnym ze Stronnictwem Ludowym, z jego młodzieżowym sztabem z „Młodej Myśli Ludowej”. Ten patronat polityczny miał dwie strony. Nas wciągał do współdziałania, w ten sposób określał platformę naszej myśli i działania. Po wtóre pod rozmaitymi postaciami, nami kierował, na nas naciskał i co najważniejsze, nas świadomie ograniczał i strzegł przed „zarazą komunistyczną”.

Widać to na przykładzie wierszy Broniewskiego.

Pod tą kontrolą i przy naszym „misytyzmie” i „agraryzmie” jak daleko mogliśmy sami pójść? Otóż zdołaliśmy drogą buntu i poszukiwań zdobyć sobie jedynie tych pisarzy marksistów (lub jak opinia głosiła — marksistów), którzy mówili o wsi. I ciągnęliśmy ich na wies, zdecydowanie i wyraźnie dlatego, że utwory ich radykalizowały i buntowały i żadna siła w ruchu ludowym nie umiała powstrzymać tego wpływu. Przy Kruczkowskim (Kordian i cham) kierownictwo Stronnictwa miało jeszcze mniejszy kłopot, bo powieść pokazywała przeżycie chłopów od pańszczyzny do kapitalizmu, ale przy Jasińskim, Skuzie, a już przy Wasilewskiej (Ojczyzna. Oblicze dnia) stawaliśmy na udry z polityką ludową, stawaliśmy w konflikcie sami z sobą.

Popularność pisarzy marksistów — piszących o wsi — w młodym ruchu chłopskim wskazywała drogę i metode wpływu na kształtowanie świadomości mas chłopskich i mas młodzieży. Broniewski nie pisał bezpośrednio o wsi i o ruchu chłopskim. Nie znalazł się dlatego na liście naszych (separatystyczno-wsiowych) poszukiwań.

„Ale ten fakt, że w kregu gor ludowych starych i młodych myśmy w Gaci o Broniewskim nie dowiedzieli się, nie był przypadkiem, był wynikiem celowego przemilczenia. Miłkowski w „Agraryzmie” spychał robotników (10 proc), pomniejszał ich rolę, ale polemiki z tym, co u Broniewskiego ukazuje wielkość klasy robotniczej, prawdziwą odpowiedzialność za los mas ludowych i narodu — nie podjął nikt. Krótko mówiąc, bano się Broniewskiego u nas. Wiedzianno, że

uprawiamy liberalizm dyskusyjny. Ze d puszczamy i próbujemy owych prawda, że umiemy się wzruszać i zapalać.

Po trzecie — Broniewskiego nie przyniosła do nas partia.

Gdyby komunistę polscy docenili taki ośrodek wpływu na wies, jak Uniwersytet Ludowy w Gaci — i teatr tego uniwersytetu — gdyby przez najbliższych sobie ludowcow zdobyli teatr dla poezji Broniewskiego — z wszelką pewnością setki gromad chłopskich wiedziaboby, że ruch robotniczy walczy o losy zarówno robotników jak chłopów. W ślad za słowami poety przyszyłyby słowa działaczy i teoretyków marksizmu, jak w ślad za „Kordianem i chamem” przyszyła ciekawość historii i nauki o społeczeństwie.

Poezja i powieść rewolucyjna spowodowały przecięż w Uniw. Ludowym wykłady o historii chłopów i kulturze ludowej. Zadania wychowanków Uniw. Ludowego w Gaci — i wiciarzy obeznanych z tym nowym tematem — zmusiły szkoły rolnicze do wprowadzenia historii chłopów do programu nauczania. Powiałochność książki Aleksandra Świętochowskiego, czy Chłasińskiego (choć i to były pozytywne zapóźnione i ideologicznie błędne) — była rezultatem emocjonalnego „przeżywania” jak się mówił wtedy dostępną nam buntowniczej powieści i poezji.

Stróże starego świata, wyzysku, krzywdy i fałszu, nie dopuścili do naszej świadomości wiedzy marksistowskiej. A działacze marksści nie wyzyskali warunków naszego ośrodka i jego wpływu na wies.

Zofia Solarzowa.



Orka w spółdzielni produkcyjnej — Stoszyce

Foto — WAF

O d samego rana pan Ziarno laził po kancelarii gminnej wysoki i sztywny i nie wiedział, do czego się najpierw zabrać. Niemcy przed samą ucieczką powyrzucali z szaf wszystkie akta i księgi. Część ich zdążyli jeszcze popalić, resztę porozwłóczyli po całej kancelarii i jak tu teraz zbierać, jak łaczyć do siebie, żeby potem był z tego jakiś pożytek? Zebrać choć trochę do pomocy stróża, albo kogo z urzędników! Jeden by zbierał papiery, inny by segregował, dobierał, możeby i skiejał od razu, robota by poszła aż miło i jeszcze przed południem byłby koniec robienia porządków, a samemu — jak u siebie radzi? A może najlepiej nic nie ruszać, dopóki nie przyjdzie wójt Marcel?

— Nie ma mowy! — wykrzyknął — To nie może tak zostać, trzeba przywołać żony i dzieci, niech mi pomogą.

Lecz zamiast skierować się do mieszkańca po kogoś z domowników, podszedł do szafy z kartotekami, zaczął w nich przewracać.

— Tu wszystko w porządku — mruknął i naraz przypomniał mu się wczorajszy dzień. Nieprzyjemny dzień. Gdyby był przypuszczal, że Marcel tak go potraktuje, czy byłby chodził do niego? Inna rzecz, że zbyt wiele dobrego spodziewał się po Marcelu, a jak dzisiaj widzi, stanowiąc za wiele. Od razu chciał zrobić karierę, wielką karierę. Uzyskać i przeniesienie do miasta i dobrą pracę, nie być jakąś nawet pensją, a wszystko za samo oskarżenie wójta!

— Nie przemyślałem tego, jak należało. Dobrze, że nie prosiłem go o nic. Ale gdybym był wiedział, że on nie będzie starostą, gdybym był wiedział, widziałby on mój notes! Zebrać choć podziękował mi za to! Zebrać mi choć palcem kiwnął! Ale grozi — to umiał, psikawek! Jakby to moim obowiązkiem było zaraz w sierpniu pędzić do niego i wydawać Wrobla.

Szczerze pożałował swojego postępków. Pospieszyl się. Ale czy mógł się nie pospieszyć, skoro na wsi wszystko jak oszalało? Ruskich fetują, Ruskich ścisają, a o Marcelu prawie cała wieś pogaduje, że on teraz to, że on teraz owo... A Marcelek tymczasem znaczy tyle co nic. Jest wójtem. Tylko wójtem! Aż śmieszne! Z tą ogólną zmianą też na wodzie jeszcze pisane. Ludzie na wsi, jak pogorzałe koty szaleją z uciechy, a to diabli wiedzą, jak to jeszcze będzie. Chłopy na wsi — jak chłopy. Tego i tamtego, a najwięcej tych dziadów, ponosi radość, że Niemiec przepędzony, że się tworzą nowe rządy, gadają nawet, że chłopskie rządy, ale pan Ziarno chłopem nie jest. A jak teraz w spokoju i na chłodno rozmyśla, wszystko jeszcze jest możliwe, a najmożliwsze, że Niemcy mogą się jeszcze odwoć, ale już razem z Ameryką i Anglią i jak ta nawałnica huzia na bolszewików...

Lysiejaka głowa pana Ziarno, o długich, spiczastych uszach trzęsła się i opadała coraz niżej.

— Do komunistów biegalem z donosem i na kogo? Na wójta? Co też za chwila na mnie nasza, jakby jakie zamroczenie. Ledwom zobaczył Ruskich, od razu mi się we łbie pokiebało. I teraz tak wypadło, że jednego zdradził, a drugiemu się naraziłem. Najgorzej, że wójt uciekł i czy nie może teraz przyjąć kto od niego i palnąć mi w łeb? Przecież takich jak Izidor będzie do choroby i trochę. Jak się wżachają ze sobą, a potem dojdą do nich ci, co nie lubią komunistów, no, nie ma co, nawarzyłem sobie piwa! Zagrałem w kości, tylko nie wiedział w jakie, zapaliło mi się robic karierę. Tfu! — Splunął, pustymi oczyma powiódł po zasmieconej grubo podłodze i, daleki od myśli robienia porządków, ruszył przed siebie wolno, ociężałe. Papiery ugięły mu się pod butami, trzeszczały.

Już dochodził do drzwi, kiedy dostrzegł przez okno Marcela, zmierzającego prosto do Gminy. Widać spieszyło mu się bardzo, bo, zaciepianszy przez chłopów na drodze, ani na chwilę nie przystanął.

Pan Ziarno się spłoszył.

— Ach, to pan? — udało mu się zrobić zdziwioną minę — panie kom... panie wójcie! Proszę dalej! Marcel zrobił parę kroków do środka, przystanął, potem przeszedł do gabinetu sekretarza, powiódł ręką po kartotekach, do trzeciej z rzędu zajrzał. Po chwili wetknął ją napowrót pomiędzy inne i rozejrzał się dokoła.

— Tak, to nam urządzili Gminę. A jak księgi ludności? — pochylił się nad marną resztką jakiejś książki o grzbiecie zupełnie rozbitym, a kartach w strzępach. — No, tak, potargane. To będzie największa bieda — twarz mu się momentalnie zmieniła, marszczy się gniewem. — Dlaczego nie sprzątałeś tego? Nie porządkujecie? Gdzie stróż? A reszta pracowników?

— Trzebaby ich wezwać.

— Czy pan nie może tego zrobić?

Na pana Ziarno wystąpił pot.

— Ja mam chodzić po wsi za ludźmi i ściągac ich do roboty? Jezus! — wyjąkał głośno. — Mnie nie usłuchają. To zawsze wójt wydawał polecenia.

— Więc pan powie, że to z mojego polecenia.

— Napiszmy lepiej, a jakiś chłop roznieście.

— Dobrze, niech pan napisze. Tylko niech będzie wyraźnie zaznaczone, żeby natychmiast przyszedli — i naraz pomyślał z niepokojem. — A jeżeli nikt nie przyjdzie? Co wtedy będzie? Mam ich aresz-

JÓZEF MORTON

tować? Do kozy wsadzać? Hm... A jeśli tych kartek nie będę miał przez kogo przesłać? Będę wójtem dla samego siebie. Czy nie byłoby więc lepiej od razu z milicją? Chłopaki Franka są... Nie! Z fernalami było gorzej i ustulali mnie, na mieszkaniu, jakim im powyznaczał dzisiaj, też się zgodzili, chociaż każdy kręcił nosem, to posłuchają mnie i inni, zwłaszcza, że na wsi już dobrze o mnie wiedzą.

Maszyna do pisania, duża, rozklekotana, stukala powoli, jak z rozmysłem. Pisarzowi palce, niezaprawione do takiej roboty, pacały po klawiszach z wahaniem, a jego całego przejmowało to gorące, to znów chłód i myślał wcale nie o tym, co wystukiwałył czcionki.

— Masz ci los, stanęłem pierwszy do służby, ani wyzywany, ani przoszony... Pierwszy... Pierwszy... Może to nie takiego? Zresztą nie byłbym politykiem, i nie jestem i nigdy nim nie będę. Mam rodzinę i chcę spokojnie pracować z każdym, kto mnie wezwie do pracy. Jestem urzędnikiem. Nie do brze wypadło tylko z tym wójtem. Nie dobrze! Nie dobrze! Pomyślałem o mieście, o innej robocie, o chłopaku, że się marnuje, o biedzie przez całą okupację i z tego to wszystko. Tak, z tego, tylko z tego! A mówią prawdę, po kiego diabła mi to wszystko? Co mnie powinno obchodzić: czy wójt okradł Gminę, czy nie i kogo wyda-

wał Niemcom? Na diabła mi był i notes! Teraz to widzę wyraźniej! Jestem zwykłym urzędnikiem, a polityk ze mnie żaden, to choćby się i zmieniło co, nikt mi nic nie powie. Wtedy Marcela będą wieszczą, nie mnie, bo nie ze mnie, ale z niego polityk, komunista... Ze mnie zwykły, najzwyklejszy urzędnik — i nareszcie wykreślił spod walka parę kartek.

— Gotowe! Ale gdzie pieczęć, to nie powiem. Pieczęć wójtowska. Wróbel miał ją zazwyczaj przy sobie. Czy obojdzicie się teraz bez niej?

— Niech pan przybije inną pieczęć. Pierwszą lepszą. Tylko nie z niemieckim napisem. Za parę dni posłemy do Psitowa człowieka, do powiatu, tam postarają się nam o inną pieczęć. Przedwojenne i wojenne będą nie ważne. O, dobrze, może być taka.

Ręka Marcela, nieprzyzwyczajona do podpisu, zamachała się i utknęła. Brakło jej smiałości. W partyzantce nigdy nie podpisywał się pełnym swoim nazwiskiem. Wystarczyło mu postawić na samym brzeżku bibuły swój pseudonim normalnym pisemem „Marcel Stary” a tutaj tak nie można i nie wolno. Jest wójtem, a nie ukrywającym się partyzantem.

Zabiło mu znów serce trochę szybciej, bo od nowa wziął rozmach i teraz mu się powiodło. Pod wezwaniem, na którym w rogu odbita była czerwonym tuszem pieczęć Zarządu Gminy Robowice, zobaczył swój własny podpis. Był trochę koślawy. Pierwsza litera nazwiska za bardzo wystrzelała w górę, lekkiem zaokrągleniem wjechała na tekst pisma, ale za to każdy z łatwością mógł odczytać: Kutyba Marcel.

Powtórzył w myślach — Kutyba Marcel — i zrobiło mu się przyjemnie. Po raz pierwszy poczuł swoją ważność i zaśmiały mu się oczy do własnego podpisu. Z następnymi kartkami poszło o wiele łatwiej, wreszcie zebrał je wszystkie i podsunął je pisarzowi. Nie patrzył na niego. Wymówił pełnym głosem.

— Niech pan teraz posyła.

Rozparł się na krześle wygodnie, z ulgą, jak po orce i naraz znów się zaniepokoił, jak na początku.

— A jeżeli pisarz nie pośle? Wyjdzie na drogę, postoi tam trochę, a potem skłamię, że nie mógł złapać żadnego chłopaka, albo, że go nikt nie usłuchał.

Jak zmrożony przyjrzał się zwiędłej, żółtej twarzy pana Ziarno i uspokoił się.

Pan Ziarno miał dziwny charakter. Szybko się do czegoś zapalał, ale jeszcze szybciej gasił i kładł po sobie uszy. A potem zawsze żałował wczorajszych kroków. Rzecz prosta, żałował teraz wczorajszego potrzebnego pójścia, wyrzucił też sobie, że zamyślał o karierze. Człłek stary, dzieciaty i naraz zachciało mu się kariery. Jakiej kariery!

Do miasta chciał iść? A czyż on wychowany i stale przebywający na wsi, nadaje się do miasta? I jaką pracę mogłyby tam wykonywać? Być pisarzem? Przecież gmina miejska to nie wiejska! Inne sprawy, inni ludzie! A Robowice zna od dziecka, zna i ludzi robowieckich. Tu się urodził i tu mu przyjdzie umrzeć. Zresztą i tak już zrobił wielką karierę, że z prostego chłopaka stał się pisarzem gminnym, prawdziwym panem, który się inacejz ubiera i inacejz jada, aniżeli ludzie na wsi. Czy potrzeba mu jeszcze czegoś więcej? Czy pcha normalną pensją pisarza na prawdę potrzeba mu jeszcze czegoś? A dzieci? Dzieci niech same o sobie myślą, tak jak on sam o siebie się troszczył. Dziewuchy, jeżeli będą się dobrze uczyły, a nie braknie im sprytu, to i tutaj, na wsi, potrafią się urządzić, natomiast Stasiek... Ale co tam Stasiek! Od najdawniejszych czasów ma na niego tak znikomy wpływ, że niech sobie mówi i robi, co mu się żywnie podoba. Chce być oficerem? Proszę, niech będzie. A może wólczykiem? Pan Ziarno i temu nie będzie przeciwny, bo czy wolno było wtrącać się kiedykolwiek w wychowanie syna? Jego obowiązkiem od pierwszego niemal dnia po ślubie było co innego, tego innego musi się pilnować. I czy nie najlepiej będzie teraz dla niego żyć z każdym dobrze? Są dzisiaj rządy takie, proszę, jestem do waszych usług, a będą jutro inne? To i z tymi innymi póję ręką w rękę, bo z niego tylko urzędnik, wświaty urzędnik. Na licho mu kariery, na diabła jakieś boczne interesy. Jedno jest niekwestne, a na drugim skreca się kark. Wójtem też nie ma się co truć, bo był z niego drań, złodziej i krzywdziiciel ludzi. Sam wszystko chciał zderić. Brał wszystko pod siebie, brał bez końca. Żaden rząd takiego człowieka nie chciałby mieć na wolności, nie pochwaliby go za jego wojenne sprawki. Niemcy? A nawet Niemcy!

— Mimo to lepiej go było nie wydawać — powiedział do siebie głośno. — Nie martwiłbym się dzisiaj niepotrzebnie. A notes na gwałt trzeba mi spalić.

Ostatnie wezwanie schował do koperty i zakleił ją.

— Uda mi się złapać jakiego chłopaka? Jak pan uważa, panie wójcie?

— Napewno — odrzekł Marcel i wstał.

Stanął przy oknie i zapatrzył się na drogę, z lekką pokrytą śniegiem. Tu i tam przechodzili po niej lu-

W GMINIE

(Fragment powieści)

dzie, przeszło nawet dwóch żołnierzy sowieckich.

Niebawem przy płocie, odgradzającym podwórze gminne od drogi, ukazał się pan Ziarno. Ubrany kuso, w wypłowiałym kapeluszu, gładził wasy i rozglądał się na boki. Marcel drgnął niespokojnie i zastygł cały z oczyma na wziętej, mizernej postaci pisarza, który naraz przegiął się ponad sztachetami i zamachał ręką.

— Chwyci? A jak nie chwyci? — zaszeptał Marcel. — Jeśli chłopak go nie usłucha? Ale co ma nie usłuchać! Pisarz jest zawsze pisarzem, co innego mogłoby być ze mną — i przyglądał twarzą do szyby, żeby wyraźnie słyszeć, jak pan Ziarno mówił:

— Masz te listy i roznieś je. To z polecenia wójta. Wójt Kutyba. Rozumiesz?

Chłopiec, syn jakiegoś gospodarza, bo nawet możliwe ubrany, wziął listy do ręki, przyrzekł się im.

— Nie weźmie ich, na pewno nie weźmie! Ładny ze mnie będzie wójt! — i Marcel naraz odetchnął głębiej, z ulgą, patrząc za chłopakiem, jak biegnie co tchu z listami, mocno zaciskanymi w ręce.

— Panie Ziarno — powiedział z surową powagą do wchodzącego pisarza. — Niech pan jeszcze raz siada do maszyny. Napisze pan teraz kilka wezwań do robotników gorzelni. Jak mi rano mówiono, jest tam jeszcze parę kadzi zacynu, a gorzelnia jest nieuszkodzona. Wezwijemy teraz robotników, niech się biorą do roboty. Spirytusem, jaki wypędzą, będziemy płacić za różne rzeczy. To będzie jak pieniądze. Czy gorzelnia jest?

— Nie ma. Uciekł przed Roskami.

Co jest? Oficjalisci dworscy uciekli, gorzelni uciekli, co to jest? Z Niemcami razem sitowali, czy jak?

— Należeli do Ligenszaftu, a przed ofensywą chodzili takie pogłoski, że bolszewicy rozstrzelują inteligencję, która pracowała przy dworach, rządzonych przez Niemców.

— Co za bzdury! I dlatego gorzelni zwiął?

— Chyba dlatego. Podobno już nie wróci.

— Wcale się z tego powodu nie będziemy martwić. Jak słyszałem nieraz, był z niego dobry złodziej. Za spirytus kupił sobie gdzieś tam majątek. Tacy ludzie są nam niepotrzebni. Na jego miejsce gorzelni mianujemy najstarszego robotnika, który się zna na robocie,

JAN ANDRZEJ FRASIK

JESZCZE ŁZY NIE OBESCHŁY

Jeszcze łzy nie obeschły tej matce i ojca sterany cień — a jego włosy osypane siwizną, dłonie ciężkie i krok i oczy za mgłą tak zawsze smutne wspomną ten czas, dziki i nieludzki.

Staruszka, którą syrena fabryczna nagle zbudziła, niepewna jeszcze do okna podejdzie — spojrzysz w niebo — a tylko chmury włoką się sennie, syrena mierzy czas pracy, dzień trudu, robotnicy zaś, co ledwie przeszli ulicą, śpiewają nowy czas.

Ale staruszka drży na każdy głos syreny, gdy w kamieniołomach trwa wyścig pracy, staruszka, nim od okna odejdzie, długo myśli, każdy wybuch przywołuje zmore lat: wspomni ten czas dziki i nieludzki.

Żołnierz, który opuścił dom — i na wielu frontach długo szukał ojczyzny, na obcej legł ziemi.

Ten już nie wspomni: już pod darnią spoczywa i rdest na nim rośnie i pokrywa, jak nuci piosenka ludu. Lecz który wrócił, bez ręki, lub zamiast nogi włakac drewno, albo cały, cień — rozbitek, tułac, gdy na ziemię wróci ojczystą, bierze grudkę ziemi, pije woń wiatru z pól rodzinnych, wita przydrożne wierzyby, siwy dym chałup — i gdy owinie go ciepło domu i ręce dobre, matczyne, żon, siostr i dzieci zamyśli się jeszcze: — wspomni ten czas dziki i nieludzki.

Jeszcze cielska czołgów zamilkłych w polach rdza obrasta — a rolnik, gdy oborywa je plugiem zatrzyma się chwilę, stuknie w grube żelastwo, przywoła echo: smęt pożarów, noce rzezi i trwogi i nim obudzi go krzyk wiosny, skowronków śpiew — nad ziemią otwartą plugiem, stanie milcząc: — wspomni ten czas dziki i nieludzki.

Ale oni za morzem nie wspominają, oni jeszcze nie znają zburzonych miast, nie słyszeli płaczu matek — im nie szarpał wnętrzości głód, ich ręce nie mdlały u krat, ich dzieci nie palił wróg — oni jeszcze nie znają mogił przy drodze, oni jeszcze za morzem nie wspominają...

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.

— Skąd! Mało wychodzę na wies.

— Ja wiem. Dziesięć. W dwóch miejscach spaliło się wszystko razem z inwentarzem żywym. Krowy, konie... Jak im tu teraz pomóc? — I naraz postanawia. — Sporzędzimy listę tych, co brali bydło i konie z obór dworskich.



rys. Stefan Gierowski

— W jaki sposób? — pisarzowi odjęło dech z przestrachu, że wypadnie mu chodzić po wsi i szukać porozkradanych krów i koni.

— Wczoraj wieczorem czterech moich chłopaków z partyzantki objęło postereunek milicji. Ta robota z krowami i koniami będzie jak raz dla nich. Niech pan napisze odpowiednie pismo do milicji. Potem zaczniemy odbierać.

— Wszystkim?

— Wszystkim.

— Nawet fernalom?

— Nawet fernalom. Odebrane przędzelnicy spalencom i najgorzej biedocie z całej gminy, a resztę odprowadzimy do obór. Będą potrzebne, jak się założy Uniwersytet Ludowy.

Pisarz potrząsnął głową przerażony.

— Czy pan wie, panie wójcie, jakie pęto zakłada pan sobie na kark? Z tym odbieraniem krów i koni?

Oczy Marcela napelnily się zimnym blaskiem.

— Wiem. Ale wiem też, kto bydlę wyprowadzał z obór dworskich.

Narobi pan tyle zadrażeń na wsi, a ci, którym się poodbiera, nigdy temu panu nie darują — zamedytował pisarz.

Marcel nie słuchał pieszczliwego brzęczenia pisarza. Już myślał o czym innym. A mianowicie: Gdzie jest pieczęć wójtowska? I zapytuje:

— Czy jest pan pewien, że wójt swoją pieczęć zabrał ze sobą? A może w Gminie tutaj ona gdzie jest?

— Nie, nie ma jej tutaj, zabrał ją ze sobą.

— A może w domu u niego znalazlibyśmy ją?

— Chyba nie, ale można się sprześć.

— Dobrze. Przed wieczorem razem z komendantem milicji, albo sam, pójde tam. Kto tam teraz gospodarzy?

— Wójtowa. Kobieta młoda, nawet ładna. Wójt trzymała o, tak — i pisarz pokazał na zacisniętą dłoń! — Ale sama, zanim wyszła za mąż, prowadziła się bardzo nie tego. Pan jej nie zna?

— Osobiście nie znam — odrzekł Marcel. — Ale dużo o niej gdzieś ktoś mi opowiadał. Bardzo możliwe, że to przez nią Izidor narobił tyle kłopotów.

Tylko przez nią, bo przed wojną był z niego nawet przyzwoity człowiek. Uczepił się jej kiecki, jak gnoj zabiedzonyj krowy, a ona lubiła się pięknie ubierać i dobrze żreć. Kieliżkiem też nie pogardziła — i zakończył z prawdziwym oburzeniem. — Prawie by zamknąć taką.

Marcel naraz pomyślał o żonie i o wczorajszych z nią przeczyciach.

— Jak to będzie dalej? — powiedział do siebie. — Na pewno znów powróci to, co było przed

wojnę, albo będzie jeszcze gorzej. Jeszcze gorzej, bo nie wiem, czy będę miał siłę. Do diabła z takim życiem! Po com ja się z nią żenił? Z głodu bym może nie umarł i teraz miałbym inaczej, a tak...

Jak przebudzony ze snu zapatrzył się na pisarza.

— Tak, może by zamknąć taką — powtórzył za pisarzem i dopiero teraz uprzytomił sobie, o kim była mowa i zaśmiał się. — Tylko, że teraz to już za późno. Trzeba było ją zamykać, jak się Izidor z nią ożenił, dzisiaj już nie mam potęby. Wójt od niej uciekł, a kogo innego to już chyba nie będzie kusić do ztego.

Został wójt syn, a jej pasierb. Chłopak ma wygląd niczego sobie. Kto wie, czy słomiana wdówka, której trzydziestka jeszcze nie wybiła, nie zakreśli się koło niego. Co by pan na to powiedział, panie wójcie, jakby się tak stało? Mąż daleko, a chłopak pod ręką.

— Różnie bywa z kobietami — stwierdził Marcel. — Ale, panie Ziarno, po co nam zajmować się wójtową? Weźmy się lepiej do zrobienia jakichś takich porządków. Jak przyjdą pracownicy, to dokończą. No, jazda.

Marcel ściągnął ze siebie kożuch, rzucił go na szafę i krótkie, grube ręce zanurzył w strzępy ksiąg, akt i różnych dokumentów, zasmiecających podłogę.

Z podłogi podniósł się kurz, w szerokiach smugach słońca padającego przez okna, zamigotał jak złota mgła, wypełnił całą kancelarię.

Niedaleko od wejścia stał duży, rozklekotany stół. Przy nim zawsze załatwiali swoje sprawy interesanci. Pisali podania, pisma, kłócili się i zawierali różne umowy. Na ten stół teraz Marcel całymi plikami walał papierzyśka, a pan Ziarno, nachylony nad nimi, przeglądał je, odczytywał, dzielił. I w oczekiwaniu na kogoś z pracowników co chwila podnosił głowę, nadsłuchiwał, znów postanawiając w myślach, że jak nikt nie nadejdzie, pójdzie po żonę, bo sam nie da sobie rady. Wreszcie posłyszał czyjeś kroki na korytarzu i co przedziej obrócił się ku drzwiom.

— Panie wójcie —

Dyskusja o kadrach (III *)

POMAGAĆ ALE JAK?

Choć literata nie zrobiemy w oka mgnienia i tak szybko jak stół z desek, ale samo pokazanie młodemu talentowi, że ktoś jest, kto się nim interesuje i uważa go za potrzebnego, wiele może znaczyć w jego rozwoju.

Po uzyskaniu niepodległości, która jednak nie była niepodległością za czasów rządów sanacyjno-endeckich, pisarzy „literatów” było w Polsce aż zawiele. Bo poco i w jakim celu burżuazja miała się opiekować jakimś tam talentami i rozszerzać kadry pisarskie? Gdy się gdzieś zerwał jak sokół do lotu talent chłopca czy robotnika, zaraz go wykańczano, aby nie mógł ludowi służyć. Poza nielicznymi, którzy dzięki sile talentu wybili się ponad interes burżuazji, burżuazja zadawała się kilkoma zaledwie „literatami” wyrosłymi z jej środowiska i jej służącymi.

Dziś w takiej Polsce, jaką mamy, dobrych pisarzy zawsze będziemy mieli mało, a to dlatego, że pisarz dziś nie służy jednej małej grupce ludzi i ich celom — musi służyć ogółowi, pracującym chłopcom, robotnikom i inteligentom pracującym, bo inaczej nie będzie pisarzem.

Dziś chodzi nam o opiekę i budowanie nowych kadr pisarskich i opiekę nad młodymi talentami. Jeden z dyskutujących radzi Związkowi Literatów wydać jakiś podręcznik w celu pouczenia młodych talentów. Może sobie i taki podręcznik, być jeżeli w ogóle jest możliwy, nie wierzę jednak, że sam podręcznik wiele tu zdziała. Za taki podręcznik uważam całość dobrej powojennej literatury. Jeżeli ten młody talent jest na wsi, niech podręcznikiem będzie mu jego własna wieś. Jest tam na wsi ostatni dorobkiewicz. Niech ten młody talent wie jak gminna spółdzielnia pracuje, że czy dobrze i dlaczego źle albo dobrze? Co i jak robi koło ZSCh? Świećca, grupy sportowe, kółka młodzieży, szkoła podstawowa, Liga i „Kółko Gospodyń”. Jak elektryfikuje się wieś, kto i jak buduje spółdzielnię produkcyjną, która z nich jest wzorowa a która nie i dlaczego? Czym są i czym byli ludzie stojący na ich czele? Co i jak robi organizacja podstawowa wiejska? Kogo z niej usunęto i dlaczego? A czy nie ważne jest, co i jak robi wieś dla planu pięcioletniego? Jak zwalczamy analfabetyzm, co i jak mówimy o Kores i walce narodu z najazdem gangsterów amerykańskich?

Może ktoś powiedzieć, że to roboty tylko dla zwykłego korespondenta. Tak nie jest. Na mojej wsi jest bardzo dużo materiału na wspaniałe reportaże, nowele i powieści. Zwłaszcza dziś, kiedy rozwalamy starą rudę i wnosimy na jej miejsce piękny stonczny dom dla wszystkich, młody talent nie będzie narzekał na brak materiału.

Chodzi nam teraz o to, jak się opiekować i jak pomagać młodym talentom. Wiemy z doświadczeń redakcji, że nie wszędzie tam talent gdzie się pisze, ale aby pokazać talent, trzeba pisać. Dla tych, którzy swój talent okazali, winna istnieć jakaś organizacja, może przy Związku Literatów działająca w połączeniu z redakcjami. Zgłaszającemu się talentowi, trzeba by podsunąć myśl napisania czegoś z własnego terenu, gdzie zna ludzi i warunki. Zachęca listowna dodaje bodźca. Nie radzę jednak talentów brać za czule jak niemowlę w pieluski. Niech ten talent idzie przez życie trudem i znojem, wtedy będzie wartościowy. Największe talenty świata nie tworzyli na biurkach mahoniowych i piórami w złotych oprawkach. Pomoc naszym młodym talentom jest potrzebna, ale pomoc marksistowska. Twój talent nie jest twoim talentem. Gdyby nie było Mickiewicza, Konopnickiej dziś nie byłoby Broniewskiego, a gdyby nie było Broniewskiego, nie byłoby licznych młodych debiutantów, poezji młodych pisarzy o traktorach i wysokich kominach fabrycznych.

Opiękę materialną nad młodymi talentami literackimi uważam za niewłaściwą. Taka pomoc mogłaby przekonać młodego człowieka, że już jest doskonałym i pełnowartościowym twórcą. Trzeba też i o tym wiedzieć, że nie zawsze młody talent zgłasza się w listach do redakcji, ujawnia się on czasem już w szkole podstawowej. Tu musi pomóc nauczycielstwo, donosząc o nim w celu opieki odpowiedniej instytucji.

Ja mając lat 20 zacząłem pisać wiersze i pisałem je lata długie. Nikt mi o nich nie napisał, ani słownie nie pouczył, jak się powinno pisać. I jakie tego skutki? Napisałem wiele tysięcy piosenek i wierszy i pomimo wyraźnej w nich postępowości, społecznego kierunku, nastroju świadomej klasy pracującej, ich układ i rytm w zupełności nadawałby się do liry dżidow pod kościół.

Niech będzie opieka nad młodymi talentami, ale opieka nie pieczętowa. Taka, jakie jest dziś nasze

życie i walka ze starym światłem o nowy sprawiedliwy świat. Może nigdy nie było takiej potrzeby nowych kadr literackich, jak właśnie na przełomie ustrojów. Dobry literat to jedna dobra dywizja na froncie takiej walki jak pod Stalingradem. Przecież rola pisarza-literata Erenburga była taka w czasie wojny i jest nadal. Jego pióro prowadziło żołnierzy ku zwycięstwu.

Bezwzględnie, młodym talentom trzeba dać ideologiczną pomoc. Trzeba pomóc młodym talentom do wyrobienia sobie światopoglądu. Trzeba takimi pokazać budującą się Nową Hutę, dobrze zorganizowaną spółdzielnię produkcyjną. Trzeba wskazać na dawniej zakładowe i ciemnotę przyniesione, dziś wolne narody Związku Radzieckiego. Pokazać synów byłych pastuchów którzy się kształcą na Newtonów, Koperników, na Homerców nazwiskiem Stalski. Trzeba im pokazać wczorajszych analfabetów, którzy dziś biorą się za tworzenie poezji i prozy. Nie wolno nam młodych talentów pozostawiać samopas jak wczoraj zostawili Pogana. Dziś niedza i wyszok nikogo na piórze nie wychowa tak, jak niedza wczorajszą na pisarza został wychowany Pogan i inni. To są uparte i twarde jednostki świadome dobra ludzkiego. Głodowali, bici i gonieni byli. ale talentu swojego nie oddali utuczonym brzuchom krzywdzą swoich braci.

Alé młody talent nich nie czeka na samą opiekę i na niej nich tylko nie polega. Niech idzie w życie i niech sobie przed każdym zamierem tworzenia przeczyta „Twardę Reccę”, Broniewskiego. Jeszcze nie jesteśmy wolni, walka wrc. Czy ta walka odbywa się na cyplu półwyspu koreańskiego, czy to walka ścigania Jorge Amado w wąwozach gór Andów, to nasza walka, trzeba ją nieść w poezji i prozie. Lotnik Związku Radzieckiego Aleksy Meresiew nie był poetą ani literatem, ale miłość dla swojej wolnej ludowej ojczyzny uczyniła go poetą i literatem. Wiara w to, o czym dała mu tę siłę, która znowu kazała mu walczyć i zwyciężać, aby na jego nogach dobrze ojczyzna stanęła.

Poezji Mersejewa dziś żąda nasza ojczyzna od każdego talentu literackiego za wsi i miasta. Ale niech ten talent nie wyrasta dla siedzenia przy samym biurku. Niech on także orze, robi pilnikiem i topi rudę. Pot na czoło pomaga w włościwości literackiej a dokształcanie i opieka wykrytali ją.

Seweryn Skulski

KAZIMIERZ SKRZYDŁIŃSKI

OPIEKA NAD DEBIUTANTAMI

Na wstępie chciałem podziękować redakcji „Wsi” za otwarcie dyskusji dotyczącej kadr literackich. Decyzja redakcji „Wsi” zastępuje nie tylko na pochwałę, ale i na uwagę. Nie wszyscy wiedzą, że na łamach „Wsi” jest najwięcej debiutów. I tu trzeba by zwrócić się z zapytaniem do „Nowej Kultury”: co redakcja „Nowej Kultury” zrobiła dotychczas dla młodych? Kilka artykułów — prawda, lecz na tym koniec.

Piszę, pisałem i jestem głęboko przekonany, że będę nadal pisał! Potrzebna mi jest tylko ręka krytyka, która by poprowadziła mnie do prawdziwie pojętej poezji w służbie człowieka i jego trosk. Będąc w Krakowie i studiując na Wyższej Szkole Nauk Społecznych, nawiązałem kontakt z Klubem Młodych. Było nas młodych adeptów literatury — kilkunastu. Zebrania odbywały się co poniedziałek. Tematem zebrani były referaty „ogólnoliterackie” i pogadanki. O bezpośrednim kontakcie z literatami nie było mowy. Ograniczali się oni tylko do wygłaszania referatów, czy pogadanki i zostawiali nas z materiałem — sam na sam. Kiedyś, podam wiersze koleżce asystentowi polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Orzekł, że „poezja do niczego, że... za dwa lata, to kto wie?” I to miała być ręka krytyka — opiekuńcza?

Bezspornie ów asystent był wrośniety w środowisko mieszczańskie i trudno mu było pogodzić się z tą myślą, że syn robotnika, syn chłopca, chce pisać i pisać wiersze!

Zwrot w mojej karierze debiutanta, nastąpił dopiero po wstąpieniu, zresztą obojętnym, do wojska. Władze wojskowe umożliwiły mi start literacki. I nie chwalać się, stałem się jednym z lepszych korespondentów Prasy Wojskowej, która nie ograniczyła się do drukowania moich reportaży, ale drukowała i wiersze. Na każde moje zapytanie dostawałem natychmiastową odpowiedź, opracowaną ze znajomością rzeczy (czego nie można powiedzieć o całej prasie literackiej).

Po odbyciu okresu szkolenia, Dowodztwo wysłało mnie do pracy i nauki w Domu Wojska Polskiego w Wydziale Literackim. I zapytuje:

*) W dyskusji o kadrach literackich zabierali poprzednio głos: B. Czełński, R. Jedraszczyk, J. Pogan, J. Wacziński, R. Marszałek

dlaczego zainteresowanie się debiutującym poetą stać było Wojsko Ludowe, a dlaczego redakcje pomijały moje utwory i listy milczącym? I takich jak ja, są dziesiątki, ba, setki.

Kolega Jerzy Wacziński słusznie proponuje, aby Związek Literatów Polskich, wydał podręcznik literatury. Chcę Wam kolego Wacziński denieć, że taki podręcznik wszedł niedawno, opracowany w bardzo przystępnej formie: P.Z.W.S. „Nowy podręcznik literatury” w 2 częściach i kosztuje tylko 120 zł. Ale to nie rozwiązuje zagadnienia. Czy kol. Wacziński uważa, że można znaleźć podręcznik pisania wierszy? Lub, czy może go wydać? Mylicie się bardzo kol. Wacziński. Poezji nie gdzie się nikt nie nauczył i nie nauczy. Owszem, trzeba sobie przeczytać i to nie jeden raz, poglądną na literaturę Lenina i Stalina. Nakładem „Książki i Wiedzy” 1949 r. ukazała się mała książeczka pt. „Artykuły i myśli Lenina o literaturze” — 150 zł. Kupcie ją sobie, napiszcie i podzielcie się z nami, o czym Lenin pisze, chętnie posłuchamy. To będzie najlepszy podręcznik nie tylko literatury, ale patrzenia na nią, jej sensu ideologicznego i jej postawy wobec życia...

Kolega Pogan proponuje, by sprawą opieki nad młodymi kadrami literackimi zajęły się Wydziały Kulturalne miejscowych Rad Związków Zawodowych, poprzez specjalnych instruktorów. A czy kol. Pogan czasem nie zauważył jako literat stosunku poszczególnych Kół Związku Literatów Polskich do młodych? Czy jest on taki, jak należy? Nie pomoże uciekanie się do Związków Zawodowych: one inajmniej inne rzeczy na głowie, poważniejsze i szersze w działaniu, a na projekt kol. Pogana wątpię, czy by się zgodziły. Głównych instruktorów musimy naprzód wyłowić i wyszkolić.

Ważną wydaje mi się sprawa warszawskiego klubu młodych literatów. Uważam, że pozostawienie z gromadą młodych tylko jednego kol. Sluckiego (który pracuje rzeczywiście ofiarnie ale i sam debiutuje) jest nieszczerym stosunkiem Oddziału Warszawskiego ZLP do tej placówki. Jest ona bowiem kuznią młodych kadr literackich, która pod troskliwą opieką starszych kolegów-literatów, mogłaby rozwijać się szybko.

Czekamy z niecierpliwością na wypracowanie przez Związek Lite-

ratów Polskich form organizacyjnych szkolenia młodych kadr. Sprawa młodych kadr literackich jest sprawą wielkiej wagi. I sądzę, że nie powinna utknąć na dyskusji.

Kazimierz Skrzydliński

Realizm socjalistyczny jest związany nierozdzielnie z klasą robotniczą — chłopką. Najpełniej odzwierciedlić może jej życie pisarz, który sam z tego środowiska wejdzie do literatury. Nasi literaci wywodzą się najczęściej z warstwy mieszczańskiej, a nawet ziemianskiej, dopiero muszą wyjeżdżać w teren, do fabryk i kopalni, PGR-ów, itd., aby zgromadzić pewien zasób faktów. Ale taki półroczny pobyt nie da pełnego obrazu rzeczywistości, często w książce popelniane są fałszy, a pisarz rzetelny czuje się skrepowany, bo siłą stwarzania fikcji. Dlatego sprawa kadr, które z doświadczeniem produkcyjnych warstw społecznych wejdą do literatury, w okresie walki o realizm socjalistyczny nabiera szczególnego znaczenia.

Związek Literatów Polskich na ostatnim Zjeździe położył szczególny nacisk na to zagadnienie. Ale nie wszędzie jest ono realizowane, albo też jest realizowane w niewystarczający sposób.

Młody adept literatury, zdany na własną siłę studiując prasę codzienną i literaturę współczesną, spotyka wiele wierszy i opowiadań, które albo wydają mu się bardzo łatwymi, albo też szczytami możliwości. Dalsza droga zależy od usposobienia i, mniej wytrwali schodzą na manowce, zaczynają pisać „łatwe wierszyki” zawierające pewien ładunek ideologiczny ale stanowiące nicieść pod względem artystycznym. Tak spreparowany wierszyk, młody autor wysyła do jakiegoś pisma. Pismo drukuje. Brak fachowej krytyki utwierdza „poetę” że jest na słusznej drodze. Pisze w dalszym ciągu wierszyki zubożając w ten sposób coraz bardziej swój warsztat literacki. Pędzi nieodwołalnie w kierunku grafowania.

Druga rzecz: ktoś o niewątpliwym talencie literackim, ale o słabo opanowanej technice wysyła swoją pracę do „Nowej Kultury”, „Twórczości”, „Wsi”.

RYSZARD HŁADKO

TAKICH RODZIN SĄ MILIONY

Zagadnienie udziału i roli najszerszych mas społeczeństwa radzieckiego w ostatniej Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, poruszone było już niejednokrotnie w radzieckiej literaturze dotyczącej wojny. Literatura ta w najpełniejszy sposób wyczerpuje najbardziej typowe cechy tego społeczeństwa, ujawnione w ogniowej próbie wojny z faszysmem. „Książka i Wiedza” dostarczyła nam niedawno jeszcze jednego dokumentu z tych czasów w postaci książki Fiedora Krawczenki (pt. „Rodzina Naliwajki”). Na przykładzie jednej rodziny kolchoźniczek z Sorok na Ukrainie, w perspektywie nietylko bezpośredniego frontu bojowego, ale i w perspektywie partyzantki i zaplecza, demonstruje Krawczenko rolę i udział radzieckiego społeczeństwa w walce z hitlerowskim agresorem.

Wszędzie tu spotykamy się z przedstawicielami rodziny Naliwajko. Maksim, Piotr i Roman walczą na froncie, przy czym dwaj ostatni gina. Od tej pory ciężar wydarzeń przesuwa się na odcinek partyzancki, gdzie pod dowództwem legendarnego Triasilu, vel Polewoja, działa Andrzej Naliwajko. Tymczasem na tyłach w Kolchozie „Stalnic” przebywa matka Naliwajków, której powierzono prowadzenie kolchozu. Ten wątek skupia centralną uwagę autora: jest to tak zwane zaplecze.

Spośród wielu „stałych czynników wojny”, wymienionych przez Stalina, na pierwszym miejscu widnieje właśnie zaplecze, tyły. Zaplecze bowiem zapewnia frontowi stały dopływ sprzętu wojennego, furazów i żywności. W stalinowskiej strategii wojennej jedynie pełna jedność frontu i zaplecza i ich wzajemne współdziałanie stwarza szanse wielkich, rozstrzygających i zwycięskich posunięć wojennych. Stąd też w warunkach wojny wspólczesnej — jak mówił w 1925 roku jeden z twórców i doskonałych dowódców Czerwonej Armii M. W. Frunze — problem organizacji zaplecza, problem jego przygotowania nabiera szczególnej wagi”. Wskazania Stalina i Frunzego w zakresie strategii wojennej pierwszego państwa socjalistycznego miały decydujący wpływ na losy ostatniej wojny i nikt nie wątpi w decydującą rolę, jaką wtedy odegrał górnicy Ural i nadwołżańskie, czy syberyjskie kolchozy, jako ośrodki rezerwowego mobilizacji wszystkich rezerw materiałowych i ludzkich do wielkich zadań wojny z faszysmem. Moralny immunitet zaplecza dla frontu w państwach kapitalistycznych nie wykracza na ogół poza sferę nacjonalistyczno-szowinistycznej deklaracji. Odwrótnie jest w Związku Radzieckim, gdzie cała naród za interesowany jest w przebiegu wydarzeń w sposób czynnny, a kty i wny, a swe poparcie moralne i materialne wiąże on ze sprawą nie tylko obrony ojczyzny, ale przede wszystkim ze sprawą uratowania i zabezpieczenia ustroju — socjalizmu. Potwierdzeniem tego faktu stała się ostatnia Wielka Wojna Ojczyźniana, a tę charakterystyczną cechą zdołał odzwierciedlić w swej książce Krawczenko.

Ludzie różnych zawodów, płci i wieku, każdy w zakresie własnych możliwości, starają się przyszyć z wydatną pomocą dla frontu, przy czym

udział swój poczynają za wielki zaszczyt. Przywiązanie do własności socjalistycznej każe zabierać im przy ewakuacji to wszystko, co, gdyby wpadło w ręce Niemców, mogłoby im przynieść jakikolwiek korzyści. Staruszka, matka przewodniczącego Rady Wiejskiej, Kiriyluka, skrupulatnie co dzień podcina szczyrkami główki słoneczników, aby nie dostały się w ręce Niemców. Do walki z Niemcami wciągnięte nawet zostają niemieckie zdobycie okulary; Andrzej Naliwajko przelamuje do nich niechęć, kiedy dostaje, że wówczas będzie mógł stać się pełnowartościowym partyzantem i że wtedy jego walka z faszysmem przyniesie daleko lepsze aniżeli dotychczas rezultaty. Ważna jest tu przede wszystkim praca kolchoźników pod kierownictwem Katarzyny Naliwajko, którą jej syn nazywa „prawdziwym żołnierzem”, ale też możemy mówić o strategicznym znaczeniu produkcji walonów, w której wyspecjalizował się były geolog a obecny inwalida Omarow. Również i Stepanow, remontując maszyny rolnicze i prowadząc kurs dla traktorzystów, jest żołnierzem zaplecza, a pośrednio i frontu. Nawet nieprawdopodobne historie pociesznego i jowialnego dziadka Nikity oraz praca listonosza Kierekieszki uczestniczą w rozstrzygnięciu bitew frontowych, ponieważ kształtują one moralny poziom zaplecza.

W taki sposób autor bilansuje wszystkie ideowe i moralne elementy zaplecza, które miały decydujący wpływ na losy ostatniej wojny i których źródłem była praca pozafrontowego społeczeństwa radzieckiego. Dlatego też zwycięstwo Armii Czerwonej było jednocześnie zwycięstwem całego narodu radzieckiego, zwycięstwem socjalizmu. Wiele cech społeczeństwa radzieckiego wojna wydobyła na powierzchnię, stare zaś pojęcia nabierają nowego znaczenia. Autor dokonuje przewartościowania literatury starych zapobawczych pojęć, napędzając je nową, żywą treścią. Bohaterstwo to nie tyle szaleńcza bravura i zaślepiona odwaga, ile raczej umiejętność podporządkowywania swych osobistych niekiedy bardzo bolesnych doraźnych interesów ogółowi. Krawczenko wystawia swoich ludzi na próbę, zsyłając na nich szereg nieszczęść, jak to widzimy w przypadku Katarzyny Naliwajko, którą poddaje próbie wieści o rzekomej śmierci jej czterech synów. I mimo, że Katarzyna zczytuje wieści traci na wojnie dwóch synów, nie wpływa to ujemnie na jej pracę i na nastroj w kolchozie. Zdejże sobie bowiem sprawę z tego, że od jej spokoju zależy czy front na czas i w dostatecznej ilości otrzyma konieczne zaopatrzenie w żywność.

W procesie wojny z faszysmem przekształca się sam człowiek. Bojaźliwy fajtłapa Maksym i marzycielsko usposobiony, oderwany od życia Andrzej, dokonują na froncie i w partyzantce cudów bohaterstwa. Delikatna nauczycielka z Sorok Anna Stepanowna podczas nalotu hitlerowskich bombowców pierwsza chwytła za karabin, zaś stróżka Nastia Maksymenko oświadcza, że gdy przyjdą Niemcy, to „w partisansy pidu”.

Klasowe i ideologiczne ukształtowanie konstrukcji losów ludzkich, występujące w książce jest dobrze

uargumentowane i zbudowane w sposób konsekwentny. Występuje to w szczególności w stosunku do tych postaci, które spełniają w dziele rolę negatywną. Troska o czystość moralną i ideową społeczeństwa radzieckiego każe pisarzowi nie poprzestawać na argumentacji klasowej w stosunku do nielicznych grup zdradźców i odszczepieńców, lecz zmusza go do sięgnięcia po argumenty innego rodzaju. Ludzie ci nie pasują nawet do najbliższych rodzin; w konfrontacji z ich najbliższymi dokonuje się całkowite wydziedziczenie tej grupy z takich ognisk domowych oraz z samego społeczeństwa radzieckiego. Takim człowiekiem jest Wrona, tchórz, który łączy w sobie najbardziej wyrafinowane cechy egoisty i sknera z nierobkim wygodnictwem i cynizmem. Do takich należy również jego syn, Kostia, który sprzymierza się z ukraińskimi nacjonalistami i okupantem hitlerowskim i który w zbrodniczej zdradzie, nie waha się podnieść judaszowskiej ręki na współtowarzyszy. Zespół uzupelnia Stokoza, który również jak prawdziwy tchórz wbrew zakazowi ucieka na tyły, a po powrocie do wsi zamiast pomagać towarzyszom w odbudowie kolchozu, dba tylko o własny zółdek i własną kieszeń. Ludzie ci oczywiście nie mogą reprezentować społeczeństwa radzieckiego, a za swe brudne sprawki ponieść muszą zasłużoną karę.

W powieści Krawczenki nie mamy jakiegoś szczególnego i pojedynczego bohatera czy postaci głównej. Centralną rolę gra cała rodzina Naliwajko, przy czym proporcja ważności pomiędzy poszczególnymi osobami jest na ogół szarmonizowana. Materiał powieściowy w pełni uzasadnia tytuł. Również w samej sztuce postaciowania Krawczenko nie holduje szablonowi, przeciwnie, każdą postać poddaje indywidualizującej charakterystyce, opierając się jednak na klasowych znamionach tych postaci. W ten sposób różnicuje on społeczeństwo radzieckie zgodnie ze współczesnym stadium jego rozwoju. Jego ludzie nie są papierowi i on sam ich nie idealizuje. Wszyscy żyją własnym życiem, lecz w ramach ogólnych życia całego społeczeństwa radzieckiego.

Książka Krawczenki uczy prawdziwego patriotyzmu, bohaterstwa i głębokiego umiłowania socjalizmu. Rodzina Naliwajko nie jest przykładem odosobnionym i nieprzeciętnym. Właśnie dlatego, że takich rodzin w Związku Radzieckim podczas ostatniej wojny były miliony, państwo socjalistyczne nie tylko odniosło zwycięstwo zwycięstwem nad hitleryzmem, ale nawet wyszło z wojny jeszcze bardziej wzmocnione.

Dziś miliony rodzin Naliwajko, jak podczas wojny na froncie, tak obecnie na froncie pokojowego budownictwa komunistycznego walczą o swą przyszłość i pokój. W walce tej jeszcze bardziej się umacniają i wywołują podziw wszystkich narodów świata, które z uznaniem powtarzają w ślad za Katarzyną Naliwajko dumne słowa: „Jacy oni silni!”

*) Fiedor Krawczenko: „Rodzina Naliwajko”, Książka i Wiedza, Warszawa 1950 rok.

Ryszard Hładko

JÓZEF ZIEMBA

CHODZI O KADRY

Wiersza nie wydrukowano, redakcja nie tylko nieoceniła wiersza, ale nawet nie odpowiedziała poecie. Oto sytuacja młodego literata. Z jednej strony mur milczenia, z drugiej — droga na manowce.

Należy sytuację uzdrowić na tym odcinku. W Związku Radzieckim istnieje specjalne poradnie dla początkujących literatów przy każdym poważnym piśmie literackim. Jeśli to możliwe, młody autor osobie przychodzi do redakcji, jeśli nie — sprawę załatwia się drogą korespondencyjną. Pism literackich mamy 4. Literatów grubo ponad 500 osób, więc mogłoby się ktoś tą sprawą zająć. „Nowa Kultura”, „Wies”, „Dziennik Literacki”, „Twórczość” — powinny wprowadzić osobny dział — „Młodych debiutantów”. Winny opiekować się swoimi debiutantami, pomóc im wstąpić w szeregi ZLP. Należałoby też organizować spotkania debiutantów z pisarzami, organizować wymianę doświadczeń.

III.

We wszystkich większych miastach przy oddziałach ZLP powstają Kluby Młodych Literatów. Ładnie zapowiadają się akcja ale winna być rozszerzona i na prowincję. Po wsiach marnuje się wiele talentów nie otoczonych należytą opieką. Szkoły stopnia licealnego winny organizować każdą w swoim zakresie konkursy literackie, kierować laureatów do terenowych kół. Na marginesie chciałbym wspomnieć o jednej sprawie. Zwykle się mówi, że laureaci konkursów będą otoczeni opieką, ale często ta sprawa idzie w niepamięć. Tu należy też kontrolować organizatorów.

IV.

Malarze, rzeźbiarze, muzycy, aktorzy filmowi i teatralni mają swo-

je wyższe uczelnie. Młody pisarz, który osiągnął pewien poziom np. dzięki pomocy kół, czy też wskazywając jakiegoś literata, kiedy owe pierwszą pomoc przerosnie staje znowu u bram samouctwa. Na tym etapie ZLP winien się zająć nim bardzo gruntownie. Po prostu potrzebna jest Wyższa Szkoła Kształcenia Literackiego. W ZSRR istnieje Instytut Literacki im. Gorkiego

W jednym z sierpniowych numerów „Wsi” zamieszczono adres Mikołaja Kirowa i jego prośbę do polskich kolegów o nawiązanie korespondencji.

Nie wiem, ile listów otrzymał Kirow, ale wśród tych, które dotarły do dalekiego Buchowa w Bułgarii był mój list. Na odpowiedź nie czekałem długo.

Zdawałoby się że pierwszy list, nie będzie zawierał żadnych rewelacji. A jednak nie był to zwykły list.

„Drogi Kolego Jerzy! — pisał Kirow trochę po polsku, trochę po bułgarsku — bardzo dziękuję, żeś przelał mi list i zaspokoił moje życzenie nawiązania korespondencji. Aby zaznajomić się z Waszą Stolicą, z Waszą Ojczyzną i z Wami. Ja z niecierpliwością oczekiwałem na ten list, gdy przybył bardzo się ucieszyłem”.

„W 36 — 37 roku byłem w Warszawie u mojego Wujka i tam nauczyłem się trochę polskiego języka, ale potem tyle lat, zapominałem go, w 48 roku spotkałem jednego Polaka i zacząłem znów uczyć się Waszego języka, teraz uczę się już sam”.

„W Warszawie nie chodziłem do szkoły i dlatego dopiero teraz sko-

w Moskwie, który nawisem mówiąc wychował świetnych literatów.

Młodzi studenci pod fachową opieką czynią duże postępy, osiągając w ciągu czterech lat to, o co walczy nasz początkujący pisarz daleko dłużej. Młody student po ukończeniu Instytutu jest gruntownym znawcą swojego zawodu. Kadry, kadry, i jeszcze raz kadry. Należy wszelkimi siłami walczyć o wychowanie najmłodszego pokolenia literackiego.

Józef Ziemia

LIST BULGARA M. KIROWA

czyłem IX klasę. Teraz jestem żołnierzem i jednocześnie chodzę do X klasy a po skończeniu przyjadę do Polski na uniwersytet. Bo Kocham Polskę i wszystko, co nowego budujące w Polsce”.

„Nie mam możliwości prowadzić wymiany pism bo teraz jestem w wojsku. Co miesiąc jeżdżę do Sofii i wtedy czytam tam „Sztandar Młodych”, „Pokolenie”, „Trybunę Ludu”, „Przekrój”.

„Więcej napiszę w następnym liście. Bojowe pozdrowienia — M. Kirow”.

Do listu dołączona była fotografia z dedykacją.

Przeczytałem kilkakrotnie ten list (cytuje tylko fragmenty) i... ogarnęło mnie wzruszenie i radość. Poznałem człowieka, który kocha socjalizm i cieszy się jak ja i miliony ludzi nową epoką wolności.

I nie jest najważniejsze, że akurat mój korespondent był w Polsce. Nie jest najważniejsze, że jest nim bułgarski żołnierz Stokroć ważniejsze jest, że poznałem serce Mikołaja Kirowa, który stanowi typowy przykład człowieka — internacjonalisty, kochającego nie tylko swój kraj, a tacy ludzie gwarantują szybki marazk socjalizmowi.

Jerzy Wacziński

BŁĘDY KORESPONDENTÓW

Od ognia do łańcucha

Utarł się we „Wsi” dobry zwyczaj publicznych, co pewien czas, rozmów z korespondentami. Ciesząc się o prawdę w związku z trudnościami w pracy pisarskiej korespondentów niż z ich sukcesami. O sukcesach pomówimy wkrótce obszernie. Tym razem jeszcze i znów o błędach, jakie popełniają korespondenci. Przedłożył kilka przykładów, które zilustrują jeden z bardziej groźnych błędów. Na czym on polega?

Wiadomo, że korespondent to ktoś, kto donosi o konkretnym biegu wydarzeń w swoim terenie. Wiadomo dalej, że oczekuje się od niego interpretacji, tzw. wyjaśnienia przyczyn opisanego biegu wydarzeń, wyciągnięcia wniosków. Wiadomo również,

że interpretacji dokonają winien on w perspektywie walki klasowej, pod kątem walki nowego ze starym i z pozycji osobiste zaangażowanego w tej walce działacza. Zatem nie opis tylko, nie interpretacja tylko, ale również praktyczne rozwiązanie lub wskazanie dla praktycznego rozwiązania zagadnienia, jakie przedstawia. Łańcuch, jaki tu zarysowaliśmy, zaczyna się od ognia: konkretności. Kiedy to ognio wypuszcza korespondent z rąk, w większości wypadków przepadają następne. Nadesłany list do redakcji jest wówczas zaprzeczeniem korespondencji. A zła w tym sensie korespondencja to zły działacz bezradny praktycznie, zagubiony w walce klasowej u siebie w terenie.

Zdać się na pańską opiekę?

Oto pierwszy przykład. Kierownik wiejskiej szkoły podstawowej informuje, że w „jego” szkole istnieją: samorząd, spółdzielnia uczniowska, kółko TPRK, Kółko Odbudowy Warszawy, PCK, ZHP, kółko teatralne. Poczem zabiera się do omówienia... myślicie — życia i pracy tych organizacji? Nie! On wyjaśnia kolejno, co to samorząd i spółdzielnia uczniowska, co to Związek Radziecki, Warszawa, teatr itd. Jak wyjaśnia, zmilczę. Ale wreszcie dobiega do tego, co się tam, w Pawlowie dzieje i oto macie korespondenta:

„Ponieważ na terenie swej wioski pracuję już osiem lat szkolny mogę porównać jak urosła odsetek młodzieży, skierowanej do wyższych szkół. Za rok wyjdzie pierwszy absolwent Liceum Pedagogicznego, c. b. Tarka Tadeusz, b. uczeń naszej szkoły. Chłopiec pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Ojciec jego biedny słuchać nie chciał o propozycji dalszego kształcenia syna. Długo trzeba było mu tłumaczyć, że obecny Rząd pomaga w zdobywaniu wiedzy dzieciom zdolnym i pracowitym, a biednym, że jednak mimo biedy, syn może i powinien kształcić się. Wysłuchał wszystkie i wzruszony powiedział: „Zdaję go na pańską opiekę”. Ja z kolei powiedziałem: „Zdamy go pod opiekę Rządu Polskiej Demokratycznej”. Chłopiec nie zawiódł naszych nadziei. Skorzystał ze wszystkich udzielonych mu wskazówek. Jest prymusem Liceum Pedagog. w Końskich. W roku następnym stanie do pracy i napewno w dalszym ciągu nie zawiedzie nadziei w nim pokładanych. Podobnie przedstawia się sprawa ze Skuzą Tadeuszem ob. wsi Cukrówka, mego rejonu szkolnego, Julią Chrzanowską ob. wsi Pawłów, Wiktorowskim Alfredem, Winiarskim Eugeniuszem, zupełnym sierotą, Garbacz Zofią, Kubasiewiczem Marianem, Gorlickim Stefanem i wielu innymi których nazwisk nie wymieniam, gdyż każdy z nich ma odmienną historię umieszczenia w wyższej szkole”.

Nasz kierownik jest już od sześciu lat w szkole w Pawlowie. Mógłby i powinien wskazać nam w ciągu tych lat wzrastającą młodzież, idącą do szkół średnich i wyższych. A przecież tego nie zrobił. Ilu wyszło latami i łącznie? Jaki jest to procent młodzieży na wsi? Jak się zmie-

niał rok po roku klasowy skład tych, co wychodzili wyżej? Jakimi czynnikami społecznie i gospodarczo wpływały na te przemiany? Na ile jakich miejscowych bojów klasowych i w zależności od etapów tej walki rósł i zmienił się klasowo odpyły młodzieży do szkół? Pan Kierownik ani o tym pomyślał. Szkoła, panie dzieciu, to szkoła! Ma kółko Warszawy, ma kółko PCK, ma tyle kółek, to może się obejść bez kółka, jakim jest właśnie wieś i gmina. A to nieprawda. Szkoła żyje przez to zaplecze i z niego wychodzi. To tylko p. kierownik w swojej strategii kadrowej obywa się ze sojuszu i walki z siłami tego zaplecza. Marna to strategia. Podobnie marna taktyka. Biedny chłop, który zapewne nie miał nie przeciwko wyższemu studium syna, ale nie miał na studia, „zdał go na p. kierownika opiekę”. A p. kierownik zdał go pod opiekę Rządu Polskiej Demokratycznej, podobnie wielu innych chłopów i wiele dziewcząt — co znaczy, że nie on kłopotał się o los młodzieży ale organa władzy państwowej. Gdyby było inaczej, pochwaliby się, a jakże. W tem by go realizm pisarski i pamięć konkretność nie opuściły. Bo patrzcie, jaki jest powściągliwy kiedy informuje o tym że obecny uczeń Pedagogium „skorzystał ze wszystkich udzielonych mu wskazówek”. Chcielibyśmy wiedzieć — jakich? One to rzekomo wyprowadziły biednego chłopca na prymusa. Patrzcie, jak powściągliwy jest p. kierownik, kiedy wymienia kilka nazwisk tych, którzy poszli na dalsze studia i kiedy urywa te listy, z której „każdy miał odmienną historię umieszczenia w wyższej szkole”. Urywa, bo powinien pokazać historię tysiąca sposobów i dróg, przez które wyliczeni i niewyliczeni dostali się do szkół. Ze nie było to zasługa p. Kierownika dlatego milknie? Ale w takim razie gdzie podział się kierownik i nauczyciel, który tkwi na tej samej placówce od sześciu lat? Gdzie jego zapal do pracy, gdzie radość z owoców, które się nie zmarzną? Gdzie zainteresowanie dla tworzenia kadr i warunków społecznych, od których zależy wydobycie kadr?

Pan kierownik nie chce liczyć ani tych co poszli do szkół, ani tych co zostali. Nie chce mówić w jaki sposób poszli, nie chce mówić, co robią po zostali, i jak tu, p. Kierowniku „zdać się na pańską opiekę”?

Na wszystkich dotychczasowych zebraniach w gminie Łambinowice do trzech deklaracyjnie wybiera się ludzi odpowiednich, cieszących się zaufaniem i autorytetem całej gromady.

Parównując przebieg akcji skupu w okresie wiosennym z akcją obecną stwierdzić można bez trudności, że kulak na wsi jest coraz bardziej osamotniony, że izolowanie go od reszty otoczenia dopiero teraz stanie się widowym faktem. Chłopi mało i średniorolni przejeżdżają zamiary bogaczy. Zdając sobie sprawę z politycznego i gospodarczego znaczenia akcji skupu zboża, w oparciu o czynnik partynny, unieszkodliwiają spekulantów i machinatorów, żerujących na nieświadomości wiejskiej i naiwności. W walce ze spekulacją zbożową węgół polska niewątpliwie uczyni duży krok naprzód, zapewni krajowi chleb, a bogaczy odsunie zdecydowanie od wpływu na masę mało i średniorolnych chłopów”.

Cóż my wiemy z tego komunikatu, w którym autor donosi, jak to „chłopi mało i średniorolni w gminie Łambinowice wypowiedzieli walkę spekulantom zbożowym”? Wiemy tylko, czego nie wiemy.

I tak kolejno: „chłopi mało i średniorolni w pełni zdają sobie sprawę”? Pokaż to bracie!

A kiedy u was przełom?

Oto trzeci przykład. Pisze młody korespondent (Zetempowiec? — nie wiadomo) z małej wioski. Zainteresowany oczywiście — kolegami, młodzieżą, rejestruje tych, co wyszli do szkół średnich, rejestruje uczących się na miejscu. Potem charakterystycznie światopogląd tej młodzieży i już-by dzieło zakończył, alii — przypomniał sobie — zaszedł „fakt przełomowy” — założono we wsi spółdzielnię produkcyjną. Znowu rejestracja i w post scriptum zapewnienie, że „o przebiegu prac i rozwoju spółdzielni wkrótce napiszę”.

Odczytajcie główne partie tego listu, biorąc pod uwagę post scriptum korespondenta. Co potem, to potem. Ale czy dotąd w porządku?

„Wieś Skrzypkowo jest wsią niedużą, liczy ponad 50 numerów, w tym młodzieży od lat 14 — 20 jest około 25. Na tych dwudziestu paru młodych ludzi, sześciu uczy się w szkole podstawowej, dwoje uczęszcza do gimnazjum w Toruniu, odległym o 30 km, od wsi. Dwoje uczy się w domu jako uczniowie Państwowej Średniej Szkoły Korespondencyjnej. Dwóch kolegów wyjechało do szkoły Przemysłu Węglowego na Śląsk, aby w przyszłości pracować w przemyśle węglowym. Jest to trochę za mało, gdyż mogło być ich więcej, bowiem Państwo Ludowe stworzyło dogodne warunki dla tych, którzy pragną się uczyć. Faktem jest, że część młodzieży, która mogłaby się uczyć, nie docenia znaczenia nauki. Jednak reszta młodzieży, która nie uczęszcza do szkoły zawodowej lub ogólnokształcącej, a zamierza pracować w rolnictwie ma możliwość uczyć się na kursach Przynoszenia Rolniczego. Z mojej wsi uczęszcza na te kursy około 11 chłopów i dziewcząt.

Na kursach Przynoszenia Rolniczego uczy się nowoczesnego gospodarstwa rolnej, opartej na zasadach socjalizmu.

Dużą rolę w umacnieniu szkolenia odegrało S.P. (Służba Polsce) werbowała młodzież na kursy Przynoszenia Rolniczego, informowała o szkołach oraz ułatwiała kandydatom dostanie się do szkół.

Ci młodzi ludzie, którzy już poznali częściowo tajniki wiedzy, wyobrażają sobie wieś o nowym obliczu, nie podobnym do „starej”, zapadłej wsi. Będzie to wieś socjalistyczna, zelektryfikowana, posiadająca bibliotekę, świetlicę, a co najważniejsze, ta nowa wieś wejdzie w gospodarkę zespołową, kolektywną, gdzie praca w większej części zostanie zmechanizowana, a mieszkańcy wsi stana się ludźmi naprawdę szczęśliwymi, będą swoje życie prowadzić bez wysiłku człowieka przez człowieka.

Przełomowym faktem w naszej wsi było powstanie spółdzielni produkcyjnej 14 gospodarzy po zapoznaniu się ze statutami spółdzielni zdecydowało się przystąpić do spółdzielni produkcyjnej i zorganizować we wsi gospodarstwo zespołowe. Nowopowstała spółdzielnia założona na podstawie II typu (zrzeszenia uprawy ziemi), tak, że narazie spółdzielcy pracują jeszcze na swoich działkach indywidualnie. Na spółdzielnię produkcyjną w Skrzypkowie (gm. Czernikowo pow. Lipno) zwróceni są teraz oczy nie tylko pozostałych gospodarzy ze wsi, ale cała okolica patrzy jak będą sobie radzić i żyć spółdzielcy ze Skrzypkowa”.

Nasz korespondent rejestruje i liczy. To dobrze. Ale jak liczy. Jeśli mamy liczyć uczących się w średnich szkołach i na miejscu w P. R. nie wiemy jeszcze jak ilościowo przedstawia się tu skład klasowy. To nie interesuje korespondenta. Nie interesuje go również młodzież powyżej 20 lat. A w wiosce o 50 numerach (tzn. na 50 gospodarzy) jest sześciu piętnastolatków w szkole, 11 starszej młodzieży w PR, nieokreślona liczba „nie docenia nauki” i również nieokreślona liczba to roczniki 20—27. Do czego prowadzi nasz rachunek? Do pełnego obrazu młodzieży i młodych. Ten pełny obraz pokazałby, że młodzież w tej maleńkiej wiosce stanowi poważną część gromady. Pokazałby, że w walce klasowej może i powinna ona odegrać dużą decydującą rolę. Jeśli nie ma świadomości ci tych szans i obowiązków wówczas odegra rolę równie dużą, ale szkodliwą. Będzie albo bierna, albo czynna jako rezerwa sił, hamujących prze-

„W warunkach wzmoczonej walki klasowej”? — pokaż to bracie! „Bogacze na wszelki możliwy sposób utrudniają skup”? — pokaż to bracie! „Droga wyraźnego sabotażu i propagandy”? — pokaż to bracie! „Do trzech wybiera się ludzi odpowiednich — cieszących się zaufaniem całej gromady”? — Co to znaczy? Pokaż to bracie!

„Kulak coraz bardziej osamotniony”? — Pokaż to bracie! „Malorolni przejeżdżają zamiary bogaczy i w oparciu o czynnik partynny unieszkodliwiają spekulantów”? — pokaż to bracie!

„Odsuna bogaczy zdecydowanie od wpływu na masę mało i średniorolnych”? — pokaż to bracie!

Jeśli by to wszystko pokazał nasz korespondent, to dowiódłby, że „w walce ze spekulacją zbożową gmina Łambinowice niewątpliwie uczyniła duży krok naprzód”.

Ale o niczego nie pokazał i niczego nie dowiódł. On przepisał konsekwentnie szczegółowych pytań i dyrektyw, jakimi kieruje się i kontroluje gminny działacz partynny. Zdania pytające zamienił na twierdzące, wykrzyknikowe (wskazujących na wykonanie w przyszłości) już nie przemieniał, a jedne i drugie doczepił do gminy Łambowice. Ot, co „Ale to znaczy „uczynić duży krok w ty!”

miany. Czy nasz korespondent zdaje sobie sprawę z tego centralnego zagadnienia? Nie! Osobno ustawił młodzieź, osobno „przełomowe wydarzenia” — powstawanie spółdzielni produkcyjnej. I — typu. Ani mu na myśl nie przyszło związać te dwa ognia, Wskazać, jak wpłynęła młodzieź na „przełomowe wydarzenia”. Prawdopodobnie nie wpłynęła sposobem zorganizowanym. Nie ma pewnie koła ZMP, któreby czerwało „świętą zgodę narodową” wszystkich uczących się — na tych, którzy się uczą dla budowy socjalizmu i na tych, którzy „jeszcze dla siebie”.

Nie ma Koła ZMP, organizatora myśli i działania młodzieży i tej, która nie rozumie i lekceważy naukę i tej która jest już dorosła i wrasta po staremu w gospodarkę ojcowiska. Jeżeli tak właśnie jest — to korespondent winien nam o tym powiedzieć. To byłoby jego — oczekiwane w redakcji — odkrycie przyczyn niepełnego wykorzystania nauki przez młodzież. Odkrycie źródła marnowania się tych narastających a rozszepczonych sił wśród młodzieży. Odkrycie oręża (czyli narzędzia i środki), jakie w pełni może pomóc wyrósłemu nowemu w walce ze starym. Powstała spółdzielnia produkcyjna, czy to nie najwspanialszy dowód, że ubiegłe dwa lata powinny być skupić i zorganizować młodzież do walki o spółdzielnię, do jej mocnego, w szczególności przygotowanego wyłonienia? Tu było miejsce na kółko ZMP — w całej pełni — pomocnika partii.

Cóż robi ta młodzieź, która „już częściowo poznała tajniki wiedzy”? „Wyobraża sobie”, przyszłą socjalistyczną wieś. Praca zespołowa, maszynowa, wyższa produkcja, ludzie naprawdę szczęśliwi, zginął wyzysk, elektryfikacja, biblioteki, świetlice. Inaczej mówiąc — marzy, deklamuje i na tym kończy, dlatego dla niej założenie spółdzielni produkcyjnej jest faktem z poza jej sfery życia i działania. Zdarzeniem przełomowym z zewnątrz.

Kiedyż do licha, u was nastąpi przełom? Czas najwyższy!

Tych kilka przykładów mówi o tym samym. Zły korespondent to zły działacz, zagubiony w miejscowej walce klasowej.

I to, przede wszystkim miejsce, koledzy korespondenci, na uwadze odpowiedzialności, odpowiedzialności walczących o socjalizm na swoim terenie, kiedy bierzecie pióro w rękę, aby wysłać komunikat. A wówczas korespondencja będzie dobra — odkrywcza, ucząca, walcząca!

Piotr Chmura.

W poprzednim numerze

Jerzy Putrament — 25-lecie twórczości poety-rewolucjonisty. Władysław Broneński — Słowo o Stalimie. Leon Pokora — Broniewski na wsi. Zofia Sikorska — Z zagadnień realizmu socjalistycznego. Se Tin-Juj — List do Tsjannań. Edward Ligocki — Hymn narodowy Chińskiej Republiki Ludowej. Kazimierz Sokolowski — Problemy wsi Pomorza Zachodniego. Mirosław Ochocki — Rozmowa. Ignacy Felician Tłoczek — Planowanie wsi spółdzielczych (II). Pierre Courlade — James Burnham, nowy Rosenberg imperializmu amerykańskiego. Klemens Oleksik — Nasza ziemia. Ludwik Flaszyn — Droga prosta, ale niełatwa. Stanisław Krajkowiak — Prosta droga. Jan Korprowski — Sprawa Zbigniewa Szury. Stanisław Mędelski — Na szlaku pierwszego białoruskiego frontu. Mieczysław Ratajski — Nieznana Argentyna. Władysław Machejek — Wierchostawice organizują spółdzielnię produkcyjną. Tadeusz Szewera — P.G.R. — szkoła socjalistycznej pracy. Sz. — Zmieniamy normy. Stanisław Gębala — Nowy krajobraz nad Sanem. Jan Śnieg — Oczytanie. Gustaw Tomala — Nauczyciele radomszczańscy na dobrej drodze

W. BORKOWSKI

Zagadnienia świetlicowe

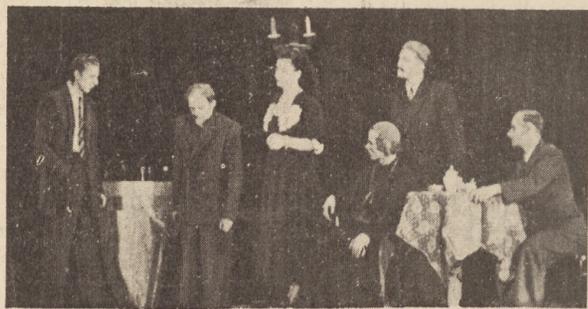
POLITYCZNY TEATR ŚWIETLICOWY

Zespół robotniczy RDK im J. Stalina w Łodzi wystąpił ostatnio z premierą słynnej sztuki Mikołaja Wirty — „SPISEK SKAZAŃCÓW”. Sztuka ta cieszy się u publiczności wielkim powodzeniem. Również na łamach prasy praca młodego i ambitnego zespołu uzyskała wysoką ocenę.

Krytyka jednogłośnie stwierdza wysoki poziom artystyczny wykonania, doskonałą oprawę dekoracyjną i kostiumową. Sztuka została wystawiona na poziomie dobrego teatru zawodowego.

W gablocie wystawowej Związku Włóknarzy przy ul. Traugutta w Łodzi umieszczono liczne wycinki prasowe, wypowiedzi „Trybuny Ludu”, „Świetlicy”, „Expressu Ilustrowanego”, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i innych dzienników i czasopism. Zamieszczono również wielkie zdjęcia poszczególnych fragmentów „Spisku Skazańców”. Obok gabloty zawsze zatrzymują się grupy przechodniów, z zaciekawieniem oglądając wystawione materiały i foty.

Ukazanie się sztuki M. Wirty na scenie RDK im J. Stalina posiada swój wyraz społeczny i polityczny.



Mikołaj Wirty: „Spisek skazańców” — scena z aktu III.

Z kogo został stworzony zespół dramatyczny RDK im J. Stalina? Ogromna większość artystów — to pracownicy fizyczny zakazów im J. Stalina. Wielu z nich wyróżnia się w swej pracy zawodowej. Ostatnio za produkcją prace zostali przemianowani — Jan Białkowski, — wykonawca roli redaktora Maksy Wenty oraz Jerzy Kupisz — odtwórca roli sekretarza kardynała Birucha. Wykonawcy jednej z czołowych ról Hanna Lichta (wicepremier rządu i członek KC Partii Komunistycznej pewnego państwa), — Stanisława Sabelowa (jeszcze wczoraj była pracownicą fizyczną, obecnie w drodze awansu społecznego przeniesiona została do referatu spraw szkoleniowych).

Wśród nielicznych pracowników umysłowych biorących udział w „Spisku Skazańców” spotykamy również popularne wśród świetliczan nazwisko kierownika RDK im J. Stalina, — Szczepana Szymczaka.

Sztukę wystawiono na scenie RDK w dobrym przekładzie Jerzego Jachimka, który zapoznał zespół z treścią „Spisku Skazańców” jeszcze przed przystąpieniem do tłumaczenia tekstu. Po omówieniu tematyki i ewentualnej obsady „Spisku Skazańców” zespół jednogłośnie zdecydował się na wystawienie sztuki. Jerzy Jochimek w ciągu kilku dni dokonał przekładu. Trzeba zaznaczyć, iż J. Jochimek jest również pracownikiem RDK im J. Stalina, gdzie pracuje w charakterze wykładowcy na kursach języka rosyjskiego.

„Spisek skazańców” pokazano nam w reżyserii instruktora teatrów ochotniczych Witolda Dowgirda, w dekoracjach Stanisława Brzezińskiego. Trzeba podkreślić nadzwyczajne starannie wykonane we własnych pracowniach RDK kostiumy i rekwizyty.

Z wykonawców nie należało by wyróżniać nikogo. Zespół jest tak zgrany, ma tak równy poziom wykonania, iż możemy śmiało mówić o zespole jako całości, — całości dość doskonałej.

Wspomnijmy jednak wykonawców ról najtrudniejszych. — A. Kuleszę w roli Krystyny Podery — ministra apropozycji, — S. Sabelową w roli Hanny Lichty wicepremiera rządu, — K. Kurst w roli dziennikarki amerykańskiej, — S. Kupisza w roli kardynała, — S. Szymczaka w roli Pino — ministra bezpieczeństwa publicznego.

Rozmawiając z członkami zespołu nie trudno było zorientować się o ich stosunku do pracy nad „Spiskiem skazańców”, o ich ustosunkowaniu się do nowych form teatru współczesnego.

Rozmawiałem z Kuleszą, z Białkowskim, Grabowską, Szymczakiem, Kupiszem i innymi. Nie trudno było przekonać się o wprost entuzjastycznym podejściu tych ludzi do pracy w zespole dramatycznym. Ich udział w przedstawieniu — to nie sprawa przy-

padku. Świadomość swej roli, każdego ruchu, — głębokie przemyślenie każdej, odtwarzanej na scenie postaci, — oto co cechuje uczestników świetlicowego zespołu dramatycznego przy RDK im J. Stalina. Zastanawiałem się właśnie, — czy stosunek uczestników zespołu do sztuki był w pewnym sensie stosunkiem artystów zawodowych? — raczej NIE. Był to natomiast stosunek bardzo charakterystyczny dla świadomości aktora - robotnika. Był to stosunek wybitnie klasowy, wybitnie realistyczny.

Wybitnie polityczny; i na scenie walcząc z wrogiem! Pokazać jak bardzo się go przeniknęło i z jaką siłą trzeba go gromić.

Pytałem aktorów - robotników o tym, jak trudno było im pracować nad „Spiskiem skazańców”.

Odpowiedzi była prosta, jak proste jest przesłać same podejście robotników - artystów do zagadnień teatru upowszechnionego.

— Nie przyszło to nam łatwo. Łatwiejszym było by dla nas wystawienie „Brygady szlifera Karhana”, „Sprawy Anny Kosterskiej” czy „Bohaterów dnia dzisiejszego”. Tam gra się robotników. Tutaj trzeba odtwarzać i to dobrze odtwarzać

ministrów, kardynałów, — wielkich przemysłowców, — słowem postaci zupełnie innego świata niż nasz. Ale trudno, — wszystkie trudności trzeba było pokonać. Więc pokonałimy. W jakim stopniu nam to się udało zobaczycie sami.

Najtrudniejszym momentem w naszej pracy, — mówi tow. Szymczak, — było odsłonięcie roli kardynała. Mielimy poważny kłopot z tą rolą. Nasz „kardynał” nie uczęszczał w swym życiu do kościoła, nie miał więc zielonego pojęcia, jak taki ksiądz kościoła ma wyglądać, jak się zachowuje. A przecież chodziło nam o realistyczne odzwierciedlenie postaci kardynała, — księdza, kościoła a jednocześnie chytrygo sprzymierzeńca Wall-Street.

Wypowiedź tow. Szymczaka jest wyświeckim charakterystycznym w życie weszło już nowe pokolenie. Pokolenie, kteremu są już obce i nie znane typy arystokracji świeckiej i kościelnej. Pokolenie ludzi pracy, pokolenie świadome swych celów i zadań, — pokolenie budowniczych Polski socjalistycznej.

3.

Robotniczy Dom Kultury im J. Stalina nie posiada jeszcze w pełni odpowiadających warunków do prowadzenia pracy kulturalno - oświatowej. Budynek RDK wymaga remontu i częściowej przebudowy. W gmachu RDK mieszczą się również prywatne mieszkania, a Miejska Rada Narodowa, jak dotychczas, nie załatwiła jeszcze pozytywnie wniosku RDK o przeniesienie lokatorów do innego budynku. Centralna garderoba nie ma na skutek tego odpowiedniego pomieszczenia i liczne kostiumy niszczą się. Brak w RDK również odpowiedniego podziału i układu sal wykładowych.

Obecnie wszystko to ma ulec zmianom. Sprawa RDK im. Stalina za interesowała się Centralna Rada Związków Zawodowych i Zarząd Główny Związku Włóknarzy. Dom ma być jeszcze w bieżącym sezonie przebudowany. RDK ma być wyposażony w niezbędny sprzęt świetlicowy, w gabinet techniczny, w aparaturę kinową...

Aktyw świetlicowy RDK im J. Stalina jest liczny. O masowości poszczególnych sekcji świadczyć może fakt, iż do sekcji lotniczej, do tak zwanego „klubu lotniczego” zapisało się blisko tysiąc osób!

W przyszłości projektowane jest wybudowanie wielkiego, nowoczesnego gmachu RDK. Jest to jednak zagadnienie przyszłości. Obecnie RDK im J. Stalina wymaga troskliwej opieki ze strony czynników do tego powołanych a przede wszystkim ze strony Rady Zakładowej i Dyrekcji ZPB im. Stalina. RDK wymaga znacznego poszerzenia zakresu swej pracy. Trzeba więc stworzyć dla RDK warunki pracy w całej pełni odpowiadające jego zadaniom, jego przeznaczeniu!

W. Borkowski

PRÓBA EPIKI

(dokończenie ze str 3)

To wielki i śmiały a świadomy krok ku idącemu do mas ludowych epike. Rozmach, jakiego jeszcze brakuje temu dziełku, wypłyne wielkim strumieniem przy budowie socjalizmu w naszym kraju. My nie będziemy śpiewać na cześć stupiętrowych domów bankierskich. Czytajmy „Ex Oriente” Juliana Tu wima, dowiemy się komu on śpiewa. Śpiewa talentowi ludziemu wyzwolonomu z kajdan ciemnoty i wyzysku samolubnej zgrai burżuazycznej. Ci, którzy inaczej śpiewać będą, niedosłyszani zginą razem z ginącą klasą starego świata.

Kto tworzy epikę? Tworzy ją wolny człowiek rewolucjonista proletariacki podnoszący kulturę ludzką od dołów, gdyż na tych dołach drzemie jutrzejsza potęga twórczości. Gdyby nie wyzwolenie się Polski nie mielibyśmy „Janosika” a ostatnio „Plebana z Chodła”. Wraz z „Poematami o Generale Świerczewskim, są to jaskółki idące ku piśmiennictwu naszemu epiki. Ale mało który z pisarzy starszego pokolenia podejmie się przeżyć epickiej, zrobią to młodzi entuzjaci i aby tę epikę uwyraźnić i przyspieszyć koniecznością jest budowanie kadr młodych pisarzy. Jej kadry techniczne, inżynierskie, nauczycielskie, tak samo dla planu sześciolatniego i następnych planów, dla socjalizmu, potrzebne są kadry pisarskie. Lenin wskazywał na to, jak wielką rolę odegrać winien dobry pisarz literat w przebudowie świata z klasowego

na bezklasowy. Bez wątplenia i epika odegra tu swoją rolę.

Materiału mamy dosyć. Oto postępowy poeta siedzi w więzieniu reakcji tureckiej przez długie lata. Pisarz Jorge Amado ścigany jest jak zbrodniarz w wawczach gór Andów za ukołchanie swojego ludu i ojczyzny. Czy nie śpiewać pieśni o matce dziecka koreańskiego, które słysząc z dala wybuchy bomb rzuconych przez gangsterów imperializmu amerykańskiego pyta, co to za wybuchy, a matka odpowiada: „Zapamiętaj sobie, dziecko dopóki żyć będziesz. To „Głos Ameryki”. Jak nie opiewać pieśni epicką murzyna amerykańskiego, walecznego żołnierza i odznaczonego przez kongres medalami za bohaterstwo w imię Ameryki. Po powrocie do Ameryki, żandarm wydłubał mu kijem oba oczy za to, że wszedł wieściem przyniesionym dla białych panów. Jak nie śpiewać o partyzancie hiszpańskim, który do dziś nie upadł przed Franco na kolana. Walczy i wie, że zwycięży. Jak nie opiewać naszego Warszawy, która z gruzów rośnie w potężne i piękne miasto. Jej powstanie w urodzie stolicy socjalistycznego kraju — to pokój, to klęska faszyzmu i wojny. Jej życie to wielka epika dni naszych.

Idziemy ku pieśni, która podniesie do prawej godności zasłużonych ludzi, czyni zespołowe. Działa rąk i umysłów ludzkich.

Severyn Skulski.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starwinkowska Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Szebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80-89 wewn. 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł.; kwartalnie 300,—zł.; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960,—zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto FKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem za tvg „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/4

B-129101